

- ☼ PRZEKLĘTA ZIEMIA
- ☼ SPACER PO GRAJEWIE
- ☼ ŚLAD RADZIWIŁŁÓW
- ☼ ZRZESZONA AMERYKA
- ☼ KONKURS DLA WĘDKARZY

str. 4
str. 5
str. 6
str. 9
str. 10



IV/10.10

KONTAKTY

34 (720)

21 SIERPANIA 1994

CENA 5000 zł

GABRIELA SZCZĘSNA

Wierna rzeka

Dziwna to rzeka. Raz ci-
chutka i łagodna, że tylko
do rany ją przyłoż; to znów
zła, szalona, że lepiej na
oczy jej się nie pokazuj. Raz
leniwa, powolna; to znów
wrywa i pędzi, jakby nie
wiadomo kto ją gonił. Raz
rybą obdarzy; to znów kogoś
sobie upatry i w głębinę
wciągnie. I koniec. Zabierze
i ciebie, wszystko, co twoje.
Nie lubi też ona hardości.
Musisz się przed nią uko-
rzyć. Bo ona żyje, jak chce.
Od początku do końca. I
tam, gdzie w białowieskich
lasach się zaczyna, i tam,
gdzie znika gdzieś pod Mod-
linem. Gdy jej się sprzenie-
wierzysz – przepadłeś. Ta-
ka to rzeka! Ale gdy kiedyś
staniesz przed Panem Bo-
giem, powiesz: „Dziękuję ci,
Stwórco, że urodziłem się
nad Narwią.”



Fot. Gabor Lorinczy

KONTAKTY gryzą trawę

str. 16

cd. na str. 8-9

Jg-191/95



W NASTĘPNYM NUMERZE:

piszą m.in.: Alicja Niedźwiecka o mężu znanej artystki • Joanna Gospodarczyk o Matejce z Podlasia

Ponadto: nad Dobrzycą, rozmowa z przewodniczącym Rady Gminy Sokół, wspomnienie września 1939, korespondencja z USA.

TRAWA W TYM ROKU NA WAGĘ ZŁOTA. Tylko z nielicznych łąk, na terenach podmokłych, udało się rolnikom zebrać drugi pokos siana. Pierwszy był o kilka procent niższy od ubiegłorocznego. Spółdzielnie mleczarskie odnotowują stopniowy spadek dostaw mleka. Wielu rolników już teraz wykorzystuje do karmienia bydła siano z pierwszego pokosu.

ZALEDWIE 10 MILIMETRÓW DESZCZU spadło w sierpniu w Łomżyńskim (nieco więcej niż np. w Suwalskiem). Norma sierpnia, według meteorologów, to 75 milimetrów. I tego w drugiej połowie miesiąca podobno należy się spodziewać.

MSZA ŚWIĘTA, SKŁADANIE KWIATÓW NA GROBACH żołnierskich i sesja popularno-naukowa, były głównymi akcentami obchodów święta Wojska polskiego w Łomży. Sesja poświęcona była 33 Pułkowi Piechoty, stacjonującemu przed wojną w Łomży, a także kontynuującemu jego tradycję 33 PP AK i jego udziałowi w akcji „Burza”.

SANKTUARIUM MARYJNE W HODYSZEWIE gościło z okazji święta Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny tysiące pielgrzymów nie tylko z diecezji łomżyńskiej. Odpustowe uroczystości każdego roku sprowadzają do „Jasnej Góry Podlasia” wiernych i dostojników Kościoła. W tym roku uroczystościom przewodniczył biskup łomżyński, Juliusz Paetz. Opiekę nad Sanktuarium sprawują księża palotyni.

ZBYT OPTYMISTYCZNE OKAZAŁY SIĘ ZAPOWIEDZI Wojewódzkiej Dyrekcji Dróg Miejskich, że czas oczekiwania na przejazd przez remontowany most między Łomżą a Piątnicą nie będzie dłuższy niż 10-15 minut. Już w w pierwszych dniach kierowcy czekali w kolejkach po kilka godzin. Ta sytuacja i względy techniczne spowodowały, że wprowadzono kolejne ograniczenie tonażu wozów przepuszczanych przez most. Do końca września mogą z przejazdu korzystać tylko pojazdy do 10 ton masy całkowitej. W dniach 18-21 sierpnia most będzie zamknięty całkowicie.

4,5 biliona ma kosztować program gazyfikacji województwa, według obliczeń „Gazoprojekt” z Wrocławia. Koszty rozłożone byłyby na 15 lat. Największe zadanie stoi przed samorządami, które musiałyby ponieść poważną część kosztów. Gminy (m.in. Łomża, Zambrów, Wysokie Mazowieckie) uważają gazyfikację za najważniejsze zadanie w najbliższych latach.

Akcję „Mak” zakończyła łomżyńska policja. Kontrolowane było przestrzeganie przez rolników i działkowiczów zakazu uprawy maku (podstawowego surowca do produkcji narkotyków). Policjanci odnaleźli przeszło 140 poletek o wielkości 10 hektarów. Najwięcej w okolicy Za-

mbrowa. Sporo też koło Grajewa, Wysokiego Mazowieckiego oraz Łomży i tylko jedno w okolicy Kolna. Akcja zakończyła się ponad setką mandatów i postępowań przygotowawczych. Najczęściej deklarowanym powodem uprawy maku jest niewiedza o zakazie uprawy „surowca”, służącego także do wypieku świątecznych ciast.

Prawie 14 miliardów wydały Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew” na spłatę zadłużenia, zgodnie z układem sądowym. Przedsiębiorstwo, „trzymając się” postanowień sądu, popadło jednak w kłopoty ze sfinansowaniem bieżącej produkcji.

Prawie 70 osób objęło postępowanie w sprawie wyludzenia zasiłków dla bezrobotnych na podstawie sfałszowanych świadectw pracy, „produkowanych” przez dwóch oszustów z Łomży. Ponieważ nie wiadomo, jak szeroki był zasięg „kolportażu” fałszywych dokumentów, prokuratura sprawdza także dokumenty w rejonowych urzędach pracy w sąsiednich województwach.

Stuprocentowy wzrost liczby wypadków i rannych zanotowała łomżyńska policja w lipcu w porównaniu z ubiegłym rokiem. Na drogach zginęło 10 osób, czyli trzykrotnie więcej niż rok wcześniej.

Jeden z lepszych w kraju wskaźników skuteczności mają rejonowe urzędy pracy (zwłaszcza łomżyński) w województwie. Za ich pośrednictwem znajduje pracę co trzeci bezrobotny, co jest wynikiem bardzo dobrym nawet w porównaniu z danymi europejskimi i amerykańskimi. RUP w Łomży miał w pierwszej dekadzie sierpnia aż 250 ofert pracy (jedna trzecia dla kobiet).

Atesty „Ekolandu”, przyznawane corocznie producentom żywności bez zastosowania chemii, otrzymało w województwie 12 gospodarzy, zrzeszonych w Ekologicznej Spółdzielni Rolników „Nowina”. Eksperti „Ekolandu” badali uprawy w lipcu. Producenci najczystszej żywności pracują w różnych gminach województwa: od Śniadowa po Rajgród.

Prognoza demograficzna dla województwa mówi, że do roku 2000 Łomżyńskie zamieszkiwać będzie około 390 tys. mieszkańców (obecnie nieco ponad 350 tys.). Wzrastać będzie powoli, ale systematycznie liczba mieszkańców miast. Wieś będzie się wyludniać.

W krajowym „ogonie” pod względem infrastruktury technicznej znajduje się Łomżyńskie. Dowodzi tego m.in. zestawienie danych statystycznych, dotyczących średniej wartości majątku trwałego, przypadającego na kilometr kwadratowy. W kraju jest to 11,4 miliarda, w województwie – zaledwie 4,4 mld.

Łomżyńskie prawie całe nadaje się do rozwijania rolnictwa ekologicznego. W „pełni przydatne” są tereny nadbiebrzańskie i pas w „kur-

piowskiej części województwa. „Przydatne” warunki są w środkowej części łomżyńsko-kolneńskiej i bliższym Łomży pasie wysokomazowieckim. Ograniczenia musiałyby obowiązywać w okolicach większych miast i na samym południu województwa.

Mimo znaczącego postępu w ostatnim roku województwo ma tylko 83 abonentów telefonicznych na 1000 mieszkańców, a na wsi – 33. Średnie krajowe wynoszą odpowiednio 115 i 40.

Gościł w Łomży Kazimierz Gutowski, prezes Agencji Rynku Rolnego. Z wojewodą Mieczysławem Bagińskim omawiał możliwość zwiększenia limitów skupu zboża i innych płodów rolnych dla ARR w Łomżyńskim.

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku prowadzi postępowanie wyjaśniające w sprawie zbrodni i aktów terroru, popełnionych w białostockim więzieniu w latach 1939-1941. Komisja prosi o pisemne zgłoszenia osób przetrzymywanych w tym więzieniu, a także członków rodzin osób, które po uwieszeniu przestały dawać znaki życia. Materiały i dokumenty należy przysyłać pod adresem: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku, ul. Mickiewicza 5, p. 74.

Pracowicie spędzają schyłek lata zespoły, działające przy Regionalnym Ośrodku Kultury w Łomży. Zespół Pieśni i Tańca „Łomża” wybrał się na warsztaty artystyczne do Gdańska, a Klub Tańca Towarzystwiego „Akat” do Garwolina.

Ceny z targowisk (Szczuczyn, Jedwabne, Ciechanowiec, Zambrów, Kolno): żyto – 150-180 tys. zł za kwintal, pszenica – 250-300 tys., jęczmień – 200-220 tys., owies – 170-200 tys., mieszanka – 180-210 tys., ziemniaki – 60-80 tys., krowa – 5,5-11 milionów za sztukę, krowa z przychowkiem – 8-12 mln, koń – 16-24 mln, prosięta – 1-1,4 mln za parę, cielęta – 25-35 tys. zł za kg wagi, jaja – 5-7 tys. za parę.

SMUTNA ROCZNICA

I dałby Bóg, żeby ten tragiczny wrzesień nigdy się nie powtórzył. Była ta druga wojna była ostatnia. A żeby żaden but obcego żołdaka nie chodził po naszej polskiej ziemi. A żeby Polska była Polską.

To fragment listu Wacława Wdziękońskiego, żołnierza września 1939, który zamieszczamy w następnym numerze.



Rys. Henryk Cichy

ZNAKI CZASU

• „Kosher water”, sprzedawane jako woda źródłana, wzbogacone mikroelementami, jest zwykłą „nowówką”, wykazały badania Satoru. Na etykiecie widnieje firma, istniejąca od kilku miesięcy.

• „Skrzat z nożem w plecaku”, „Skrzat pokazujący pupę” to dwa piętnastu modeli krasnali, chronionych znakami patentowymi niemieckiego prawa. Już wkrótce nicy niemieccy będą mieli na głowach „portrety” chronionych figur, na których produkcji rzemieślnicy polscy zarabiali miliardy.

• Kupno mercedesa za półmiliard złotych, wynajem luksusowego mieszkania i inne nieuczciwe wydatki zarzucił NIK w sprawie niemieckiego prezesa Funduszu Rehabilitacji Niepełnosprawnych.

• Polacy jeżdżą głównie do Niemiec (42 proc. wyjeżdżających), zmniejszyła się liczba wyjazdów do krajów byłego ZSRR (z 12,1 proc. w 1991 r. do 7 proc. w 1993 r.), powołał Instytut Turystyki.

• W komisariacie policji na warszawskiej Starówce odmówił przyjęcia zeznań okradzionej turystki niemieckiej, bowiem nieobecnych funkcjonariuszy nie było angielskiego lub niemieckiego.

• Ponad 3 miliardów złotych magają się włoscy hotelarze za clegi polskich kombatanów, którzy z biurem „Mazovia” pojechali uroczystości pod Monte Cassino. Włosi pozwali właściciela biura Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

• Od kilkuset milionów do liarda złotych zarabia nieuczciwy celnik za przepuszczenie przez granicę TIR-a z alkoholem; do 40% wartości kredytu bierze nieuczciwy „bankier” za kredyt bez pokrycia. Takie stawki potwierdzają funkcjonariusze policji i UOP.

TENISOWY PUCHAR LATA

Otwarte Zawody o Puchar Lata odbędą się w sobotę, 22 sierpnia w Łomży. Panie będą grały w sali sportowej Szkoły Podstawowej nr 5, mężczyźni w Zespole Szkół Weterynaryjnych.

Zawody rozpoczynają się o godz. 10.30. Organizatorzy: Wspólnota Polska i Sportowy Klub Tenisa Stołowego zapraszają wszystkich chętnych do wzięcia udziału w zawodach.

ZAPROSILI NAS

• Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Zarząd Obwodu w Łomży – na uroczystości i sesję popularno-naukową poświęconą Armii Krajowej i akcji „Burza” oraz 33 Pułkowi Piechoty.

• Regionalny Ośrodek Kultury i Klub Garnizonowy w Łomży – na wernisaż wystawy poplenerowej „Kruzy '94”.

• Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu – na Dożynkową Niedzielę w Skansenie. Dziękujemy.

EGZOTYKA W CIECHANOWCU

„Tercet Egzotyczny” wystąpi 12 września (godz. 19.30) w Ciechanowcu. Dochód z koncertu przeznaczony jest na utrzymanie Domu Pomocy Społecznej w Kozarzach.

Bilety można kupić w DPS w Kozarzach (tel. 771-219) lub w sekretariacie naszej redakcji.

TRZY PYTANIA DO...

płk STANISŁAWA GÓRSKIEGO, szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Łomży

– Dlaczego coraz więcej młodych ludzi upatruje w zawodowej służbie wojskowej karierę życiową?

– Wojsko zapewnia młodym stabilizację. Absolwent zaraz po ukończeniu szkoły wojskowej podejmuje pracę i ma duże szanse na otrzymanie mieszkania. Cieszymy się z tego powodu, bo przez lata zabiegaliśmy o młodą kadre zawodową. Teraz doszło do tego, że w niektórych szkołach o jedno miejsce walczy dwudziestu kandydatów! Najbardziej oblegana jest szkoła kwatermistrzostwa. Młodzi myślą, że przy kuchni będzie lepsza służba. Sądzę jednak, że większą przyszłość mają szkoły liniowe. Dają możliwość szybkiego awansu. Również bardzo pomogła zmiana nastawienia społeczeństwa do wojska.

– Kiedy Polskę będzie stać na utrzymanie armii zawodowej?

– Nawet najbogatsze kraje mają bardzo podzielone zdanie o armii zawodowej. Duże państwa, takie jak prawie 40-milionowa Polska, nie mogą sobie pozwolić na utrzymanie jedynie armii zawodowej i liczyć, że ona załatwi problemy związane z obronnością. Stare powiedzenie mówi, że wojny wygrywa rezerwa; wojsko zawodowe stawia główny opór w pierwszej fazie wojny, potem jej zadanie przejmuje rezerwa. Polskę byłoby stać na utrzymanie niewielkiej armii zawodowców, zdolnej do walki w konfliktach lokalnych, a na takie w naszej sytuacji się nie zapowiada. Zresztą, u nas połowa żołnierzy, to kadra zawodowa. Wojsku trzeba tego, co odkrył już Napoleon: pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy, a z tym jest coraz gorzej...

– Brak pieniędzy oznacza również likwidowanie jednostek wojskowych. Padły takie propozycje pod adresem jednostki w Łomży? Jakie są szanse na jej utrzymanie?

– Kryzys finansowy postawił nasze dowództwo przed wyborem: czy stawiać przede wszystkim na jednostki liniowe, czy utrzymywać stan obecny z jednostkami logistycznymi, takimi jak nasza, które również są niezbędne. Na razie są to przymiarki, propozycje. Najprawdopodobniej reorganizacja do końca roku nastąpi. Tam, gdzie nie ma wojska, miasto wydaje się zapyziałe. Jednostka zapewnia pracę, w naszym przypadku dla 350 osób, przychodzą nowi ludzie. W Łomży zżyliśmy się z miastem. W tym roku święto Wojska Polskiego zostało włączone w obchody Światowego Złotu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Do Czerwonego Boru przyjadą goście nasi i wojewody łomżyńskiego. Święto będzie trwało, w różnej formie, przez trzy dni.

Krowie pięcioraczki ze wsi Brzózki Markowizna, kurczak o czterech nogach i dwóch

Może nie codziennie, ale jednak każdy z nas spotyka się w życiu z dziwnymi, śmiesznymi

ŁOMŻYŃSKA KSIĘGA GUINNESSA

ogonach z Boguszyc, czterocentymetrowe paznokcie mieszkańca Zaruzi. To tylko niektóre ciekawostki jakie odnotowaliśmy w „Łomżyńskiej Księdze Guinnessa”. Kochani!

mi, kuriozalnymi, niesamowitymi wydarzeniami.

Napiszcie o tym lub dajcie nam znać. Wspólnie będziemy tworzyć Łomżyńską Księgę Guinnessa.

Dwóch na jednego

William z Wielkiej Brytanii podróżował po Polsce motocyklem Suzuki. 7 sierpnia dotarł w Łomżyńskie, jadąc drogą Warszawa-Białystok. Wieczorem postanowił przeczekać w pobliżu Mężenina (gm. Rutki), na parking przy barze „Młynareczka”. Wstał tu na piwo, a następnie przy motocyklu przygotował śpiwór i około 22.30 ułożył się do snu. Niestety, utrudzonemu turyście nie dane było spokojnie odpocząć.

W pewnym momencie wyrwał go ze snu cios metalowym narzędziem w głowę. Choć unieruchomiony przez śpiwór, zaczął skutecznie się bronić. Wówczas na pomoc napastnikowi pośpieszył drugi. Rozgorzała prawdziwa walka. Anglik zdołał chwycić metalowy zatrask do blokowania kół motocykla i być może to go uratowało. W czasie szarpaniny ugryzł też bandytę w ramię i wreszcie zdołał wyswobodzić się ze śpiwora. Rzucił się do ucieczki w kierunku ruchliwej trasy, wzywając pomocy. Napastnicy ruszyli za nim, lecz na widok nadjeżdżającego samochodu, zbiegli. Ukradli An-

glikowi pojemnik wraz z aparatem fotograficznym, mapą Europy, kompasem i szczyrykiem łącznej wartości około 260 funtów brytyjskich.

Zambrowska policja przystąpiła do akcji. Tymczasem cudzoziemiec został odwieziony do szpitala. Okazało się, że na skutek pobicia doznał trzech ran ciętych głowy, krwawych podbiegnięć wokół oczu oraz stłuczenia klatki piersiowej, rąk i nóg.

Na miejscu napadu policja znalazła drewniany kołek, którym bandyci bili swoją ofiarę. Jeszcze tego samego dnia, sobie znanymi sposobami, funkcjonariusze ustalili i zatrzymali sprawców napadu! Okazali się nimi dwaj mieszkańcy Zambrowa: 28-letni Grzegorz B. i 26-letni Marek R. Właśnie z aparatem fotograficznym szykowali się w podróż do Warszawy. Tymczasowo aresztowani (nie po raz pierwszy) pojechali w zupełnie innym kierunku i do tego za darmo. Na ich ciele widniały ślady walki z Anglikiem. Jeden miał wyraźny znak po ugryzieniu. (gab)

TU I TAM

BOGUTY PIANKI

• Pod koniec sierpnia ma nastąpić podłączenie gminy do automatycznej centrali telefonicznej, z jakiej korzysta już Ciechanowiec. Umożliwiłoby to abonentom z Bogut bezpośrednie połączenia z całym województwem. Wójt Józef Bogucki jest jednak mniejszym optymistą i twierdzi, że spodziewa się uruchomienia automatycznych połączeń raczej w grudniu niż sierpniu.

CIECHANOWIEC

• Pięćdziesięcioosobowy chór dziecięcy, działający przy parafii w Polkowicach pod kierunkiem ks. Andrzeja Walrowskiego, wypoczywał w Ciechanowcu i Kozarzach. Dzieci zwiedzały Ziemię Łomżyńską. Dały także koncerty dla mieszkańców miasta oraz pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej w Kozarzach.

• Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka zaprasza na „Dożynkową niedzielę w skansenie” 21 sierpnia (od godz. 10.00). W programie imprezy m.in. konkursy, występy zespołów ludowych, wystawy i kiermasze (m.in. burztynu, twórczości ludowej).

GRAJEWÓ

• Nieprawidłowe podawanie daty produkcji masła w SM „Mlekpól” stwierdzili kontrolerzy z Państwowej Inspekcji Handlowej. „Przesunięcie” wynosiło przeważnie 5-6 dni w stosunku do faktycznej daty produkcji.

• Gmina pod kierownictwem wójta Ryszarda Jaśkowskiego (pozostał po wyborach na stanowisku) za najważniejsze zadania na przyszłość uważa budowę wodociągów (istnieją tylko w dwóch wsiach) i dróg. W dalszej perspektywie jest program gazyfikacji, szkolnictwa, rozwoju oferty turystycznej nad Jeziorem Toczyłowskim.

KUCZYN

• Sztuką teatralną „Miriam z Magdali” rozpoczął działalność teatr zorganizowany przy miejscowej parafii. Całość przedsięwzięcia przygotowali nauczyciele miejscowej szkoły, a aktorami są młodzi (przeważnie) mieszkańcy wsi.

NIEWODOWO

• Pocisk moździerzowy wyłowili dzieci podczas kąpieli w Narwi. Miały dużo szczęścia, że w czasie wyciągania go na brzeg nie nastąpił wybuch. Niebezpieczną pozostałość wojny zabrali zaalarmowani przez mieszkańców saperzy.

NOWOGRÓD

• Na zaproszenie miejscowej parafii przebywała w mieście grupa 39 dzieci z rodzin polskich na Wileńszczyźnie.

RAJGRÓD

• Grupa 78 dzieci specjalnej troski z Białegostoku oraz Sokółki i Bielska Podlaskiego wypoczywała na turnusie rehabilitacyjnym w ośrodku „Rybczyzna”.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

• Miejski Ośrodek Kultury zaprasza na imprezy kończące wakacje w mieście. Spotkanie poświęcone „Legendom i opowieściom o naszym mieście” dla młodzieży szkół podstawowych odbędzie się 23 sierpnia (godz. 16.00-18.00). Festyn sportowo-rekreacyjny, stanowiący podsumowanie „Akcji Lato”, zaplanowany został na 30 sierpnia (godz. 17.00).

ZAMBRÓW

• Pod ciężarem długów zakończyła istnienie spółka „Elmecom”, utworzona kilka lat temu z majątku przedsiębiorstwa „Mera-Błonie”. W miejsce „Elmecomu” grupa pracowników i kierownictwo tej firmy tworzy nową firmę „Elmek”, która ma zamiar nie dziedziczyć długów poprzednika (zaległości wobec kasy miasta sięgają ponad dwóch i pół miliarda).

„Nic nie zostało w życiu, tylko pętla na szyję”, powtarza Antoni Pawłowski rozglądając się po obejściu, które nie przypomina gospodarstwa. Zamiast domu – zielony, dziurawy barakowóz; zamiast stodoły – strzępy eternitu, zwalone krokwie, sterty słomy.

Wchodząc na podwórko trzeba dać duży krok, żeby ominąć kawał



Przeklęta ziemia

dachu i resztkę spalonego płotu. Dalej uważać trzeba na deski, odłamki blachy, łajno, rozrzucone narzędzia. Między resztkami gospodarstwa biegają świny, kury i psy.

Tu mieszka Antoni Pawłowski z trzydziestoletnim synem Janem, jego żoną Agnieszką i 1,5 rocznym Arturkiem.

Mieszkają na ziemi przeklętej. No bo jak nazwać to miejsce nawiedzane nieszczęściami; pożarem, wichurą, biedą.

Rodzina Pawłowskich osiedliła się na kolonii w Glinkach, w gminie Radziłów jeszcze przed wojną, prawie sześćdziesiąt lat temu. Gospodarzyli na żytńio-ziemniaczanej ziemi. Kiedy młodo zmarł ojciec Antoniego, chłopak zabrał się za prowadzenie gospodarstwa. Niedawno oddał synowi całe 12 hektarów majątku.

– Ożeniłem się, wszystkie pieniądze oddawałem kobiecie, nie piłem – mówi Antoni Pawłowski.

A jednak nieszczęście zaczęło nawiedzać kolonię. Siedem lat temu zmarła jego żona. Nie nacieszyła się nowym, dwuletnim wtedy domem, który postawił mąż z synem.

W grudniu 1992 roku żona Jana spodziewała się dziecka. W nocy z nienacka wybuchł pożar. Agnieszka, w ósmym miesiącu ciąży wyskoczyła przez okno. Do porodu musiała leżeć w szpitalu. Ich dom spalił się doszczętnie.

– Fachowcy stwierdzili, że przyczyną ognia było zwarcie w elektryczności. Budynki miałem ubezpieczone w „Weście”. Wtedy wszyscy dookoła ubezpieczali się w tej firmie – odpowiada rolnik.

I to było jego nieszczęście. „Westa” zbankrutowała. Na początku 1993 roku straty oceniono na 100 milionów złotych. Wtedy tona cementu kosztowała 500 tysięcy złotych. Teraz podróżowała dwukrotnie. Odszkodowania do tej pory nie dostał.

Tuż po pożarze gmina kupiła pogorzelncom barakowóz, czyli mały pokój z mikroskopijnym przedsionkiem. Dostawili do tego kuchenkę z eternitu i blachy. Do barakowozu doprowadzono prąd, na którym gotują i którym ogrzewają. Gdy Agnieszka wróciła z synem było strasznie, zwłaszcza gdy czekali na włączenie prądu. Mały płakał, ona nie miała na czym ugotować mleka. Do swojej matki nie chce iść, bo też jest tam bieda.

Antoni zimował u sąsiada, w letniej kuchni. Gdy się ociepliło wrócił na gospodarstwo. Zrobił sobie legowisko w stodole. Zaraz po pożarze dwu-

krotnie otrzymali zasiłek okresowy: w sumie 1 700 tys. złotych.

– Z czego mamy budować – denerwują się młodzi. – Teraz najbogatszy gospodarz przeżywa biedę!

Ale jednak zaczęli stawiać nowy dom. Trochę pożyczyla rodzina, trochę z gospodarki. W tym roku postawili fundamenty.

I znów przyszło nieszczęście: 1

sierpnia, wczesnym popołudniem, zrobiło się ciemno i nagle zerwał się wiatr.

– To była trąba powietrzna. szła z pola. Nikogo innego nie skrzywdziła, tylko nas – żali się Antoni Pawłowski. – Szczęście, że nie spałem wtedy w stodole.

Huragan rozbił w pył drewnianą stodołę, rozrzucił dach, sterty słomy, powyrwał drzewa w sadzie. Tylko u nich.

Pawłowsky nie ubezpieczyli stodoły. Rozżaleni „Westą” nie chcieli „nabijać kieszeni następnym cwaniaczkom”. Teraz jednak ubezpieczenie przydałoby się.

Dwa dni po huraganie troje dorosłych osób nie robi nic, by posprzątać, poprawić. Antoni przeniósł swoje legowisko nad oborę. I tyle. Nie byli u wójta, bo po co?

W Urzędzie Gminy w Radziłowie urzędnicy kręcą głowami: nie było ubezpieczone, więc jak gmina wypłaci odszkodowanie? Chyba, że z pomocy socjalnej.

Barbara Kosmaczewska, kierownik Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej zna doskonale rodzinę Pawłowskich. Nie wiedziała nic o huraganie i rozbitej stodole. Orientuje się doskonale, że pogorzelnicy zaczęli stawiać dom. Wypytuje o fundusze.

– To przykre, ale ludzie przychodzący do nas po pieniądze często nas oszukują, wprowadzają w błąd. Proponowaliśmy, żeby żona przeniosła się z dzieckiem do matki. Nie chciała – mówi Barbara Kosmaczewska.

Przyrzeka, że odwiedzi Glinki, jednak nie chciała składać jakichkolwiek obietnic. Gmina jest biedna. Niemal wszystkie pieniądze idą teraz na pomoc dla matek i kobiet w ciąży (zgodnie z ogólnym zarządzeniem). Pomagają też w Stuczu, byłym pracownikiem PGR-u. Brakuje więc dla wielu rodzin w równie ciężkich warunkach.

Jan Pawłowski, który przyjechał ze mną jest rozczarowany. Pewien jest, że pomoc mu się należy. Zaczyna teraz myśleć o sprzedaży ziemi i ucieczce do miasta. Zna się, jak twierdzi na samochodach, może dostałby pracę w warsztacie. Chce uciec od biedy i beznadziei. „A może wyjedzie do Niemiec lub Ameryki”, snuje marzenia. Byle uciec dalej od przeklętej ziemi...

JOANNA GOSPODARCZYK

Od autorki: „Coś” musi być w tym gospodarstwie. Bo właśnie tam popsuł nam się niezawodny do tej pory samochód...

Kurejwa miała zostać Nową Wsią. Brzmiało lepiej, nawet ładnie. A jednak nie zdecydowali się na zmianę. Bo przechrzcić mieli komuniści. Był to 1952 rok. Powstawała spółdzielnia rolnicza, czyli kołchoz „Nowa Wieś”. Ale ludzie się nie zgodzili. Kobiety wybiegły na pole z grabiami, krzyczały i lamentowały. Były potem nieprzyjemności, ciągało na przesłuchania, ale Kurejwa została Kurejwą.

I to była jedyna próba zmiany nazwy wsi, która leży niedaleko Grajewa.

Trefna nazwa

„Zapisana jest Kurejwa, na mapach, w papierach, to po co nazwę zmieniać”, dziwią się w Kurejwie. Skąd taki pomysł, żeby o nazwę się pytać? Dodają, że obok jest Kurejewka, więc razem raźniej. „Nazwa może nie najładniejsza, czasem ludzie się z nas śmieją, ale niech już tak zostanie. Sam Pan Bóg święty wie, czemu taka nazwa jest”, tłumaczy Marianna Przyborowska.

Zdaniem radnego Ludwika Wiśniewskiego nazwa nie ma nic wspólnego „z tymi rzeczami”. Wytłumaczenie jest proste. Przed laty mieszkał tu dziedzic o nazwisku Kurejwo, być może pisał się przez „y”. Miał w swoim majątku Kurejwę, Kurejewkę, Kurki, Fleszki i Miecze. Wiele włości. I do tej Kurejwy zjeżdżali do dworu goście, więc nikt za złe nie miał dziedzicowi, że nosi „takie” nazwisko.

Kobieta na ławce, która „nie lubi być w gazetach”, mówi, że wszyscy przyzwyczaili się do nazwy. Gorzej jest młodym, kiedy wyjeżdżają z okolicy. Starają się ją ukryć tak długo, jak mogą. Czasem mówią, że są z Grajewa. Tak zrobił syn Ludwika Wiśniewskiego w wojsku. I od razu zdobył szacunek, bo jak wiadomo Grajewo słynie z nożowników.

W Kurejwie zostały ślady po dziedzicu. Odremontowany dwór z czterema białymi kolumnami, resztki parku, kapliczka z Matką Boską, staw. Nad wodą siedzą nieruchomo mężczyźni i gapią się w dal. W zielonej od rzęsy wodzie pławia się krowy, dzieci, kaczk i, ponoć, karasie.

Gmina zaczęła w tym roku oczyszczanie stawu, ale nie skończyła. Czeka na pieniądze od mieszkańców. W Kurejwie mieszka około trzydziestu gospodarzy. Powinni złożyć się na drogę, wodociąg; tu milion, tam jeszcze więcej. Ale dotychczas tylko kilka

gospodarstw ma bieżącą wodę. Przy dworze jest studnia, można byłoby z niej poprawić dzięk wodociąg, starczyłoby dla innej wsi.

Radny Wiśniewski nie ma w swoich planach zmiany nazwy wsi: „To by nie przeszło. Zresztą, nikt nic na ten temat na zebraniach przedwyborczych nie mówił. Radny jest pragmatyczny: po pierwsze ludzie się przyzwyczaili, nazwa stara, po drugie, ile to kosztowało? Dokumenty, pieczątki, dowody osobiste, mapy. Za dużo pieniędzy i bęłagan też by się zrobił.

Piotr Pieńczykowski pamięta, że w ciągu długiego życia tylko kilka razy ktoś mu podszczywał z racji nazwy. „Jako powiedziałem, że jestem z Kurejwy, to pytali: „Ze starszej czy młodszej?” A ja się śmiałem.

Inny argument za zachowaniem Kurejwy usłyszany na ławce: „Są w Polsce Wysranki, Obsranki. Brzmi to przecież sto razy gorzej niż Kurejwa, nikt nie mówi o zmianie.”

Nie sprzeciwia się też nazwie spadkobierczyni dóbr Maria Ciemieniewska, która chce wrócić do Kurejwy, do starego dworu. Teraz jest w nim klub prywatny i sala sportowa. Czy córce dawnych właścicieli uda się przywrócić blasku świetności dworu? Nie wiadomo. Dzisiejsza Kurejwa ma swoimi problemami: woda suszą, żniwami. Nikt nie zastanawia się, czy lepiej byłoby żyć w Nowej Wsi, czy w innej, ładniej brzmiącej nazwie.

„To nie przejdzie, wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni do naszej Kurejwy”, mówią na ławce w upalne południe. I nawet znak drogowy nie został poprawiony przez łobuza. Widnieje nad nim Kurejwa, bez wiadomych skreśleń.

Kirkut

Przed wojną Grajewo liczyło ponad dziesięć tysięcy mieszkańców, a w tym około czterech tysięcy Żydów. Na obrzeżach miasta, tam gdzie dziś znajduje się piękne osiedle Broniewskiego, na piaszczystym „terenie bankowym”, Żydzi grzebali swoich bliskich. „Teren bankowy” to dziś kirkut. „Teren bankowy” to dziś kirkut. „Teren bankowy” to dziś kirkut. „Teren bankowy” to dziś kirkut.

W mieście mieszkał bogaty Żyd Hepner, właściciel fabryki taśm. Jeden dom miał w sąsiedztwie obecnej „Pasmanty” (stoi do dziś), drugi w Królewcu. Hepner wywyższał się nad miejscowych Żydów. Nie handlował z nimi, tylko z Niemcami i z Żydami w Prusach. Hepnerowi zmarła w Królewcu matka. Ciało przywiózł do Grajewa i koniecznie chciał ją tu pochować. W bożnicy zebrała się cała rada żydowska i odbyła sąd nad Hepnerem: za zadawanie się z Niemcami i poniżanie grajewskich Żydów albo niech matkę pochowa gdzie indziej, albo niech sporo zapłaci, by cała żydowska gmina na tym zyskała.

Przebiegły Hepner nie poszedł prosić rabina o pozwolenie, nie rzucił też złotem, tylko pojechał do magistratu. Tam kazał pokazać sobie plany miasta, spytał czyja jest ziemia, na której znajduje się kirkut i jaka jej cena. Kupił od ręki cały plac za małe, jak na głęboką kieszeń, pieniądze i z aktem własności udał się do bożnicy. „Szalom” – pozdrowił zebranych. Potem akt własności pokazał i powiedział: „Ziemia ta jest moja i przeznaczam ją na cmentarz żydowski, a pełnomocnictwo daję rabinowi”.

Matka Hepnera została pochowana w Grajewie, a w jej pogrzebie uczestniczył także rabin i cała rada żydowska.

Nieliczne macewy po żydowskim kirkucie zachowały się do dziś.

Synagogi

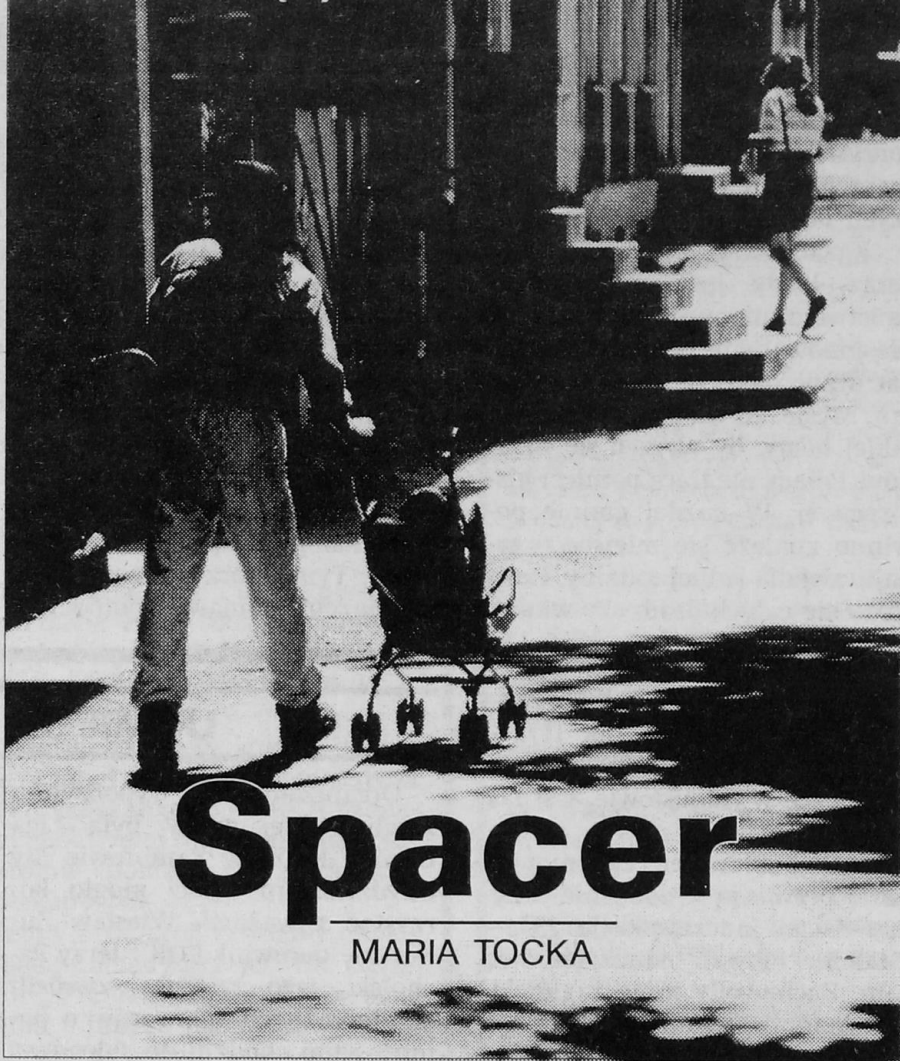
Największa synagoga stała przy głównej i najdłuższej w Grajewie ulicy 9 Pułku Strzelców Konnych (dziś Wojska Polskiego). W miejscu tym obecnie znajduje się Miejski Dom kultury.

Piękną drewnianą bożnicę za własne pieniądze postawił handlarz Abram Wirzbałowski. Jego wnuczka, Luba, chodziła do gimnazjum razem z siostrą Apolinarią. W synagodze tej odprawiano modły tylko w czasie szabasu. W wojnę spalili ją Niemcy.

Apolinary pamięta, jak po drugiej stronie ulicy ustawiła się wojskowa orkiestra i wesoło grała, a w mieszkaniu w rękawiczkach podpalali ogień. Wtedy jakiś Żyd wbiegł do środka, by ratować relikwie. Został tam na zawsze.

Obok świątecznej bożnicy stała druga synagoga, szczytem do ulicy. To był dom codziennych modlitw: niski, szeroki, z dużym dachem. Tu każdego dnia, czy zimą, czy lato, czy mróz, czy wiatr przychodził każdy mężczyz-

Gwar ulicy, strzępy rozmów przechodniów, dobiegające krzyki i śmiechy dzieci, szum i warkot przejeżdżających samochodów i autobusów. Apolinary Żabiński, „historyk domowy”, spaceruje po Grajewie. W jego pamięci zachowało się tyle obrazów...



Spacer

MARIA TOCKA

na. Miał ze sobą w kolorowej, często pluszowej torbie, wielką księgę modlitewną. Każdego dnia mężczyźni przez piętnaście minut modlili się, a przez następny kwadrans ustalali ceny.

W sąsiedztwie była jeszcze trzecia synagoga, dla kobiet, w kształcie małego, niskiego słupka.

Apolinary tłumaczy, że według Talmudu, kobieta jest jakby półczłowiekiem. Jeśli dopuści się jakiego przewinienia, kiedy jest dziewczynką lub panną, za jej grzech odpowiada ojciec. Po zamążpójściu za jej grzech odpowiada mąż. Zatem w małej synagodze zbierały się stare panny, wdowy, które trochę się modliły, a głównie opowiadały sobie plotki i nowości.

Kino

W domu parafialnym księdza Andrzeja Gawęckiego było kino. Kino należało do trzyosobowej spółki: ksiądz dał pomieszczenie, a aparaturę zakupili Pyczyński i Żyd Abram Sutker. Obok sali kinowej był bufet, w którym można było wypić herbatę, oranżadę, czekoladę, kupić ciastka.

Najpierw były filmy nieme. Pierwszy film dźwiękowy wyświetlono w Grajewie w 1934 r. W filmie „Na Sybir”, który opowiadał o polskich socjalistach, grali najwybitniejsi polscy aktorzy, Jadwiga Smosarska i Adam Brodzisz. W „Dziesięciu z Pawiaka” grała Mieczysława Ćwiklińska i Józef Węgrzyn.

Jednego razu przed Wielkanocą zapowiedziano film „Zmartwychwstanie”. Wszystkie babcie

myślały, że będzie to film o zmartwychwstaniu Chrystusa. Wysuplały pieniądze i przyszły do kina. Potem przespały cały seans. Film prezentował losy pokojówki Marusi, która została uwiedziona przez panicza, stoczyła się nisko, była posądzona o zamordowanie rosyjskiego oficera i zesłana została na Sybir. Jej zmartwychwstanie polegało na wstąpieniu do partii socjalistycznej.

Kino czynne było w piątki, soboty i niedziele. Bilety kosztowały, w zależności od miejsca, 70 gr, 80 gr, 1 złotówkę, a łoża 1,20 zł. Najtańsze miejsce w galerijce kosztowało 30 gr; tyle co sześć kajerek.

Młody Apolinary nie zawsze miał na kino. Kręcił się zatem obok operatora, by mu coś pomóc i wejść za darmo. Pamięta, jak operator podkochał się w Żydówce Dorci. Siedział z nią na ławce, a Apolinary krążył obok, bo może operator go poprosi, by przyniósł dla Dorci ciastko albo oranżadę. W pewnym momencie usłyszał, jak Dorcia zapytała: „O czym pan myślisz?” „O tym samym, co pani” – odpowiedział operator. „Oj, jaki pan świnia”, zareagowała śliczna Żydówka.

Łazienny

Żydowska łaźnia czynna była cały tydzień oprócz niedziel od godziny 5.00 do 22.00. Łaźnią zajmował się pan Walendziak. Dzorował, palił, pilnował, by była ciepła woda, i sprzątał. Były tam kabiny, wielkie wanny, prysznice i „parówka”, czyli dzisiejsza sauna, tłumaczy Apolinary. Tłumu nie było, ale łaźnia nie stała pus-

ta. Za złotówkę można było wypłuskać się do woli.

„Łazienny”, bo tak wszyscy w mieście nazywali Walendziaka, stracił nogę w sierpniu 1920 roku pod Warszawą i miał drewnianą. Kuśtykał zawsze przy lasce, a dzieci podśmiewały się z niego albo go przedrzeźniały.

W listopadową sobotę 1939 roku przyszli wykapać się dwaj młodzi Sowietci. Gdy już się ubierali, starszek zagadnął do nich po rosyjsku: „Co synki, pokapaliście się. To wam na zdrowie pójdzie”. Młodzieńcy zainteresowali się, skąd dziadek tak dobrze mówi po rosyjsku. „Łazienny” wytłumaczył, że za cara prawie przez pięć lat służył w ruskim wojsku, to się nauczył. Sowietci dociekali, gdzie był w czasie rewolucji, może wśród bolszewików?

– W polskich legionach, bo bolszewicy jak szczury podgryzają – wyjaśnił swoją teorię „Łazienny”.

W chwilę później zauważył, że Sowietci chwytają za czapki z malinowymi otokami. Byli enkawudzistami. Zapłacili po rublu i na odchodnym powiedzieli, że dobrze im się z „dieduszką” rozmawiało, więc jeszcze kiedyś porozmawiają.

Enkawudziści zabrali Walendziaka jeszcze tej samej nocy. Nie wrócił do Grajewa nigdy.

W przedwojennej żydowskiej łaźni są dziś mieszkania komunalne.

Urzędy

Ten plac należał kiedyś do Wójtowicza. Stał tam niepozorny drewniany domek z dużą sienią.

W mieście mieszkał Waldemar Szostkiewicz. Żył sobie przeciętnie, jak większość; trudnił się trochę handlem. Przed I wojną wyjechał do Francji, służył tam w wojsku. Po wojnie wrócił do Grajewa, ożenił się i miał trójkę dzieci. Znowu trudnił się handlem. Pewnego razu dostał wezwanie z ambasady francuskiej. Pojechał do Warszawy i wrócił z walizą pieniędzy. Dostał rentę wojskową za wcześniejszą służbę. Wtedy kupił mały domek i plac od Wójtowicza. Wystawił piękny dom. Nie cieszył się nim długo. Zginął w Oświęcimiu.

We wrześniu 1939 roku, jak do Grajewa wkroczyła radziecka armia, dom Szostkiewicza zajęła na drukarnię. Apolinary pamięta, jak drukowano tam rosyjskie ukazy, rozkazy dla wojska i propagandowe gazety, w których opisywano sukcesy Czerwonej Armii. Apolinary z ojcem, który był stolarzem, robił na potrzeby drukarni wielkie szuflady i regały.

Szefem drukarni był Anatol Mikołajewicz Szukin, a cenzorem Koleśnikow.

W 1942 r. dom zajęło gestapo na mieszkania i sale przesłuchań. Siedziała tu przez dziesięć dni matka Apolinarego i przez dwa i pół miesiąca jego dwaj bracia.

W lutym 1945 roku do budynku wprowadził się Wydział Bezpieczeństwa. Potem milicja, teraz policja.

– Mieli już wszystko przygotowane. Oj, poszło tutaj krwi ludzkiej – zamyśla się Apolinary.



W MAJĄTKU RADZIWIĘŁÓW

Dziś zapraszamy do odwiedzenia Waniewa (gm. Sokóły).

Przypuszcza się, że wieś miała być założona jako gród graniczny, na straży przeprawy na Narwi. Z 1447 roku pochodzą wzmianki o istnieniu mostu. W 1509 roku Waniewo zostało nadane Mikołajowi Radziwiłłowi. Obok Goniądza i Rajgrodu wieś stała się trzecim podlaskim majątkiem tego rodu. Z czasem zmieniali się jej właściciele: Hieronim Sieniawski, kasztelan kamieniecki; Olelkowiczowie, księżęta słuccy, przez Aleksandra oddane w zastaw Pawłowi Szczawińskiemu, kasztelanowi łeczyckiemu; Zofia Rzewuska, pisarzowa ziemska łukowska; Wilhelm Orsetti, którego potomkowie byli posiadaczami Waniewa do 1832 roku, w którym Artur sprzedał wieś swojemu ojczymowi, Stefanowi Rostworowskiemu. Majątek był własnością tej rodziny do początku XX wieku. Ślady założenia wsi pozostały wokół rynku, przy którym wybudowano kościół. W połowie przeprawy przez rozlewiska Narwi ustytuowane było grodzisko, gdzie w początkach XVI wieku stał zamek, spalony podczas wieloletnich walk pomiędzy Radziwiłłami a Gasztołdami.

Pierwszy kościół istniał tu prawdopodobnie w XV wieku. W 1511 roku Mikołaj Radziwiłł, już wojewoda wileński, ufundował i wyposażył nowy pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny oraz świętych Katarzyny, Barbary, Doroty, Mikołaja i Marcina. W 1636 roku biskup Stanisław Łoza konsekrował kościół drewniany. W 1798 położono fundamenty pod budowę nowego, której nie ukończono.

Obecny neoromański murowany kościół powstał w latach 1870–1877. Zniszczony w 1944 roku został odbudowany po zakończeniu wojny. Wśród najcenniejszych zabytków świątyni znajdują się m.in. barokowy krucyfiks z 3 ćw. XVII wieku, barokowy kielich z 1663 roku, relikwiarz krzyża świętego z 1777, ornat z 2 ćw. XVIII wieku. Neoromańska murowana dzwonnica pochodzi z około 1880 roku. Na przykościelnym cmentarzu znajduje się grobowca krypta Rostworowskich z kamienną płytą z drugiej połowy XIX wieku.

Warto także pójść na cmentarz parafialny założony w 1836 roku, prawdopodobnie z rozkazu władz pruskich. Nakazywały one z reguły likwidację starych cmentarzy przykościelnych z obawy przed zarazą i lokalizowanie ich poza zwartą zabudową. Oprócz nagrobków z końca XIX wieku zachowała się także cmentarna późnoklasycystyczna kaplica, pochodząca prawdopodobnie z około 1880 roku.

Przy drodze z Waniewa do Kowalewskiej, na murowanym cokole, znajduje się rzeźba, przedstawiająca Matkę Bożą. Figurę ufundował w 1855 roku Artur Orsetti. (gab)

TARGI NAD SIEROCTWEM

W Kazachstanie mieszka sto tysięcy Polaków. Dwadzieścia tysięcy wyraziło już chęć powrotu do Polski. Inni jeszcze się zastanawiają i wahają. Inni jeszcze się zastanawiają i wahają.

„Otwórzmy drzwi dla rodaków. Odmowa pomocy przy wykorzystaniu motywacji biedy w kraju, jest tylko zbyciem biedniejszych od nas. Polacy nie jechali do Kazachstanu z własnej woli. Teraz kiedy jesteśmy wolnym państwem, nie możemy przed represjonowanymi rodakami zamknąć drzwi naszego wspólnego domu. Myślę, że w Polsce nie ma aż takiej biedy, by wyrzec się rodaków. Polacy nie tracą pamięci historycznej. W każdej gminie powinno znaleźć się miejsce przynajmniej dla jednej rodziny. Przesiedlenie całych osad, czy wiosek

w jedno miejsce może opóźnić integrację z otoczeniem.

Nie zapominajmy, że do czasów pierestrojki przyznanie się do polskości oznaczało dobrowolne skazanie siebie na „drugą kategorię”, na świadome obniżenie statusu społecznego. Przy cierpliwym i mądrym współdziałaniu pomieścimy się w Polsce wszyscy”, zaapelował Roman Świerzewski z Bogut.

Powyższy list jest tylko jednym z głosów w ogólnopolskiej dyskusji, która dotyczy „targów nad sieroctwem”.

Myślę, że nikt z nas nie może zapomnieć o tych, których wyrwano z ojczyzny, zawieziono w bydłych wagonach, skazano na długą tułaczkę, głodówkę w stepach, katorżniczą pracę w kopalniach. Tym, którzy jeszcze żyją, nie możemy odmawiać pomocy.

– Tu jest lepiej niż w domu – mówi Marcin Bałazy (lat 11). – Uczymy się pływać, byliśmy na wycieczce w Augustowie, jest tak wesoło.

– Dziś zdawałem egzamin na kartę pływacką – radośnie krzyczy Maciek Janczewski (lat 13). – Zdałem. Pływać nauczyłem się sam. Zachwylił mnie żagłówek. Jest naprawdę fajnie. Może do mamy pojedę później...

Marcin i Maciek są wychowankami Domu Dziecka w Zambrowie. Wypoczywają wraz z innymi kolegami z DD nad Jeziorem Rajgrodzkim w Ośrodku Szkolenia Żeglarskiego SZS. Przy cudownej pogodzie prawie nie wychodzą z wody. Czuwa nad nimi ratownik i wychowawcy. Chłopców zachwylił żagłówek i łódź motorowa, którą również pływali.

UŚMIECH ZA SERCE

Organizatorem wycieczki zambrowskiej grupy była Liga Obrony Kraju w Zambrowie. By trzydziścioro dzieci mogło korzystać z wakacji, Wiesław Żurawski, kierownik LOK i Jerzy Pacholski, jego zastępca, zwrócili się do różnych sponsorów o pomoc. Sami chodzili do sklepów i mieszkańców Zambrowa oraz Wysokiego Mazowieckiego. Wielu, gdy usłyszało, na jaki cel zbierane są pieniądze, nie odmówiło pomocy. I tak kolonię dofinansowali: Urząd Gminy Zambrów i Urząd Miasta Wysokie Mazowieckie, BS, sklepy z terenu Zambrowa i Wysokiego Mazowieckiego oraz Czesław Osuchowski, Kazimierz Kicun, Zofia Murawska,

Rada Krajowa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” zwróciła do rządu RP z prośbą o przywrócenie planu repatriacji Polaków do Kazachstanu, którzy pragną wrócić do Polski. Zwróciła się do Kościoła Katolickiego, związków wyznaniowych i wszystkich organizacji społecznych o przewartowanie klimatu życzliwości i udzielenie pomocy powracającym rodakom i ich rodzinom.

W Łomżyńskim, także w sąsiednich powiatach, są podarstwa, które nie posiadają następców. Może one mogą stać się rodzinnym domem dla tych, którzy przyjadą z Kazachstanu?

Redakcja „Kontaktów” pragnie być swoistym bankiem pomocy: tych (także samorządnych instytucji) którzy zechcą udzielić rodakom pomocy, prosimy o kontakt: „Kontakty” (red. Marianna Ciska), Al. Legionów 7, 17-100 Łomża.

DO TABLICY

Po raz drugi Kuratorium Oświaty w Łomży przeprowadziło analizę wyników egzaminów wstępnych do szkół średnich w województwie.

Wśród zdających absolwentów szkół łomżyńskich najlepsze wyniki z języka polskiego uzyskali uczniowie Szkoły Podstawowej nr 9 (średnia 2,77), a najgorsze – uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 (2,30). Najlepsi z matematyki okazali się absolwenci Szkoły Podstawowej nr 5 (3,39), a najgorszy – Szkoły Podstawowej nr 4 (2,68). Po raz kolejny średnia ocen z języka polskiego nie przekroczyła 3,0.

Z pozostałych szkół miejskich w województwie egzamin z polskiego najlepiej zdali absolwenci Szkoły Podstawowej nr 2 w Grajewie (2,7) i Szkoły Podstawowej nr 2 w Wysokim Mazowieckim (także 2,7). Z matematyki najlepsi okazali się uczniowie Szkoły Podstawowej nr 5 w Zambrowie (3,5), a najgorszy – Szkoły Podstawowej nr 2 w Kolnie (2,4).

Wśród absolwentów szkół gminnych z języka polskiego najlepiej zdali uczniowie Szkoły Podstawowej w Nowych Piekutach (3,0), a z matematyki – absolwenci Szkoły Podstawowej w Wiźnie (3,28).

Najwięcej powodów do dumy, jak się okazuje, mają tzw. małe szkoły. Absolwenci Szkoły Podstawowej w Kędziorowie (gm. Wąsosz) po raz kolej-

ny wypadli najlepiej nie tylko wśród zdających z tego typu szkół, ale także w województwie! Średnia ocena egzaminacyjna z języka polskiego wyniosła 3,2, a z matematyki 4,5!

Egzamin pisemny z języka polskiego składał się z pracy stylistycznej i sprawdzianu gramatycznego. Kandydatom zaproponowano do wyboru jeden z trzech zestawów, różniących się stopniem trudności.

Zadanie trudniejsze dawało możliwość otrzymania odpowiednio wyższej oceny. Podobnie było z zadaniami matematycznymi.

Ze względu na silną konkurencję pojawiła się opinia, że oba egzaminy były bardzo trudne.

– Zadania z obu przedmiotów zostały przygotowane przez zespół doradców, a sformułowane przez doświadczonych nauczycieli – mówi Helena Sutyniec, wicekurator oświaty. – Trudno o jednoznaczną ocenę stopnia trudności.

Już przy formułowaniu zadań zespół miał wątpliwości co do oceny, m.in. sprawdzianu gramatycznego. Niektórzy uważali, że ważniejsza jest praca stylistyczna, która odzwierciedla umiejętności zastosowania w praktyce także wiedzy gramatycznej i za ten sprawdzian można było zdobyć najmniej punktów. Wątpliwości ze-

społu budziło też określenie stopnia trudności poszczególnych zestawów. Na przykład zadanie z języka polskiego w zestawie pierwszym, czyli najłatwiejszym, można było także rozwiązać bardzo dobrze, ale opowiadanie o postaci literackiej nie wymagało jomości konkretnej lektury szkolnej. Zresztą, kto tu wykazał się wyjątkowo, mógł równie dobrze napisać zadanie z zestawu najtrudniejszego. Z zestawu matematycznego dobrano tak, by zestaw dotyczył innej dziedziny nauki. Były to typowe zadania z programu nauczania matematyki w szkole podstawowej.

Tak czy owak wyniki tegorocznych egzaminów wstępnych do szkół średnich są fatalne.

– Przez wiele lat w nadzorze pedagogicznym nie patrzono na jakość pracy ucznia umiejętności, lecz na samą realizację programu nauczania przez nauczyciela; na wyrecytowanie formułek, a nie na fakt, że uczeń potrafi zastosować jej przy rozwiązywaniu zadania – mówi Helena Sutyniec. – Tak więc zamiast dyskusji nad stopniem trudności egzaminów wstępnych, należy przede wszystkim zastanowić się, w jaki sposób przygotować uczniów nie tylko do egzaminu, ale także nauczyć go praktycznego zastosowania.

Analiza prac egzaminacyjnych w tym stanie przedstawiona nauczycielom w konferencjach metodycznych. (gab)

Na ulicy Sybiraków mieszka się jak na Syberii. Ciemno, głucho daleko od cywilizacji. Kto z mieszkańców Łomży wie, gdzie jest ta ulica? Chyba nikt, bo widnieje jedynie na planach. Jedynym dowodem na jej istnienie jest dom z adresem: Sybiraków 8.

Nowy budynek stoi w szczerym polu, na wschód od ulicy Przykoszarowej, między zagonami porzeczek, a łanami zbóż. Mieszkają w nim 54 rodziny, które od kilkunastu miesięcy doświadczają uroków życia na „Syberii”. Do domu nie prowadzi żadna droga, oprócz polnej i prowizorycznej z płyt żelbetonowych; nie ma lamp, chodników, telefonów. Lokatorzy są oburzeni i bezradni, że mieszkania, których metr kwadratowy kosztował około 8 milionów złotych, okazały się niewarte takich pieniędzy.

Na Syberii

Dom przy Sybiraków, to smutna pamiątka po dawnych, hojnych władzach komunistycznych. Na Sybiraków (wówczas z pewnością ulica nazywałaby się Obrońców Władzy Ludowej) miał powstać spory kompleks dla weteranów; oprócz domu mieszkalnego planowano „zaplecze kulturalno-socjalne”. Lata mijały, spółdzielnia „Perspektywa” zwlekała z budową, na którą w końcu zaciągnęła kredyt w banku. Po czasie okazało się, że nie ma aż tylu weteranów, chętnych spłacić dwadzieścia procent wartości mieszkania w pierwszej racie. Rok temu do dawnego „Domu Weterana” wprowadziło się trochę starszych wiekiem osób i wiele młodych rodzin.

Spółdzielnia postawiła śmietnik, dwie latarnie i to było wszystko. Przyszły jesienne roztopy. Trzeba było wkładać kalosze, błądź przez błoto i dopiero na chodniku przy ul. Przykoszarowej zakładać czyste pantofle. Ci, którzy jeździli samochodem, tłukli je na nierównych płytach.

Czekali cierpliwie przez zimę, wiosnę. Niestety, kolejne wizyty w biurze Spółdzielni nie dawały żadnej nadziei. Latem jedyna przejezdna i najkrótsza droga do Przykoszarowej została rozkopana przez robotników Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Została polna, z wybojami. Kilkakrotnie spółdzielcy z „Perspektywy” zasypywali rów, a z ŁSM — rozkopywali.

— Po mojej rozmowie z prezesem Poredą droga zostanie odblokowana. Prezes obawiał się, że będą tamtędy przejeżdżać ciężarówki LPB z niszczyć nawierzchnię Przykoszarowej. Udało nam się zobowiązać LPB do korzystania z innego przejazdu. Chciałbym przeprosić za te utrudnienia mieszkańców — mówi Zbigniew Lipski, prezes „Perspektywy”.

Jednak nadal jest to prowizorka. Prawdziwa droga biegnie od Nowozawadzkiej do Szosy Zambrowskiej. Wytyczona jest przez pola prywatne. Według obowiązujących przepisów teren pod drogi wykupuje samorząd lokalny. Tymczasem poprzednia Rada Miejska nie zgodziła się na kupno i odwołała od decyzji Urzędu Rejonowego do Najwyższego Sądu Administracyjnego. Nagabywany o drogę wojewoda również polecił wstrzymanie zabiegów, bo nie ma na to pieniędzy.

Sprawa ugrzęzła w martwym punkcie. Prezes Lipski pociesza się, że w nowej Radzie Miasta jest silne lobby spółdzielców i być może kwestie przygotowania infrastruktury i wykupu terenów, które należą do miasta, zostaną zaakceptowane.

Na Sybiraków denerwują się jeszcze z jednego powodu. Jedna z klatek została zamknięta, a mieszkańcy muszą przechodzić przez piwnicę. Powodem zamknięcia jest rozpoczęcie budowy nowego skrzydła.

— Boimy się, zwłaszcza w nocy. Obok naszego domu już dwa razy były napady (jeden na sąsiada). Piwnice są otwarte, bo spółdzielnia zdjęła drzwi, mogą więc być okradzione — mówią mieszkańcy.

— Jest to uciążliwość, na którą musimy przystać. Nie ma innego rozwiązania — mówi prezes Lipski.

Prezes tłumaczy, że decyzja nowego zarządu „Perspektywy” o rozpoczęciu budowy drugiego skrzydła została podjęta z myślą o mieszkańcach. Być może w ten właśnie sposób uda się wyszukać więcej środków na budowę dróg, przeprowadzenie oświetlenia.

— Mielśmy zaczynać z budownictwem na placu wzdłuż ulicy Zawadzkiej, tam gdzie zwyczajowo rozbijają się wesołe miasteczka. Jest to atrakcyjny teren, na który z pewnością znajdziemy chętnych. Tymczasem zdecydowaliśmy się nie zostawiać tych 54 rodzin samych w polu. Niestety, po czasie okazało się, że nie mamy wielu kandydatów na tę lokalizację — tłumaczy prezes.

Mieszkańcy narzekają na sąsiedztwo budowy. Nie dość, że przechodzą przez piwnicę, to jeszcze trzeba trzymać zamknięte w domach dzieci. Na dwuletniego chłopczyka spadła część ogrodzenia, w wielu miejscach wystają druty żelazne, szkło.

— Według mojego rozeznania, a dość często odwiedzamy ten dom, budowa jest prowadzona prawidłowo — uważa prezes Lipski.

Na Sybiraków nie ma również telefonu. Trudno powiedzieć, czy uda się członkom komitetu blokowego je „wychodzić”. Telekomunikacja żąda od mieszkańców składki na doprowadzenie przewodów. Pytanie tylko któredy, jeśli nadal grunty nie są wykupione?

Stoi w polu jeden dom. I stać będzie, bowiem miasto, które miało budować domy komunalne wokół Sybiraków, nie ma pieniędzy. „Kto się nami zajmie? Czy stanie się to dopiero wtedy, gdy dojdzie do tragedii”, pytają zdesperowani mieszkańcy z Sybiraków. (jog)

Najstraszniej jest odchodzić od biurka, przy którym spędziło się dziesięć czy dwadzieścia lat. Zmieniały się przepisy, dyrektorzy, ale praca była stała i pewna. I jak się poczuć, gdy dostaje się kartkę z sucho brzmiącym tekstem wypowiedzenia i nic więcej na do widzenia? Czuje się bezradność, a potem wściekłość. Na końcu przychodzi poczucie krzywdy i żalu, że nikt nie zauważył tych dwudziestu lat pracy, nie docenił, nie podziękował.

Bez pożegnania

Tak czują byłe pracownice Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego w Łomży. Od kilku tygodni nie pracują, remontują mieszkania, siedzą w domach i zastanawiają się, jak udowodnić, że zostały oszukane.

Zaczęło się na początku tego roku. W biurze poszła szeptanka o możliwej reorganizacji. Wiadomo było, że dyrektor w Ełku nie zgodził się na połączenie z inną jednostką i oddział został postawiony w stan likwidacji. Od marca zaczęła działać komisja złożona z przedstawicieli dyrekcji i związków zawodowych oddziałów PHS-u w Łomży i Ostrołęce. Sprawę postawiono jasno: jeden z nich musi pochłoniąć drugiego. Komisja miała zbadać, który jest silniejszy.

19 kwietnia Zarząd PHS S.A. w Warszawie zdecydował, że Ostrołęka wchłonie oddział łomżyński. Jeden z programów decyzji mówi: „Pracownicy oddziału w Łomży stają się z dniem 1 czerwca 1994 roku pracownikami Oddziału PHS w Ostrołęce”.

— Na taką decyzję Zarządu złożyły się przede wszystkim lepsze wskaźniki ekonomiczne Ostrołęki — mówi były dyrektor, a obecnie kierownik filii w Łomży, Kazimierz Prószyński.

— Nasz dyrektor w ogóle nie zabiegał o to, żeby Łomża przejęła Ostrołękę. Kontrahenci byli zadowoleni ze współpracy z nami, nie mieliśmy zadłużeń. Niestety, dyrektorowi zależało głównie na utrzymaniu własnej pozycji — mówią rozgoryczone pracownice.

Kazimierz Prószyński stanowczo odpiera zarzuty o ochronie własnego stołka. Twierdzi, że nikt w handlu nie obraca żywą gotówką, ciągle bierze się kredyty, spłaca. Baza w Ostrołęce jest nowsza, mają wysokie obroty, są najwyczejniej lepsi.

16 maja wszyscy pracownicy łomżyńskiego oddziału otrzymali zawiadomienia, podpisane przez dyr. Prószyńskiego, że zgodnie z zamiarem połączenia „od dnia 1 czerwca 1994 roku staje się pan pracownikiem PHS S.A. Oddział w Ostrołęce”.

Cztery dni później około trzydziestu osób (głównie z biura) dostało wypowiedzenia z pracy.

— Po co mówili, że jesteśmy pracownikami Ostrołęki, kiedy nas wyrzucano? — pytają zwolnione.

— To był gest z naszej strony. Połączenie się oddziałów było faktem, więc według prawa stali się pracownikami Ostrołęki. Nie naruszało to stosunku pracy i warunków płacy — tłumaczy kierownik Prószyński.

Tymczasem zwolnione pracownice uważają, że zostały pokrzywdzone przy wypłatach ostatnich poborów. Od czerwca w oddziale ostrołęckim były podwyżki. Wylczyły, że przez to, iż nie zostały uwzględnione, potraciły około 4 milionów złotych w ciągu trzech miesięcy.

— W chwili połączenia wyszło na jaw, że pracownicy w Ostrołęce zarabiają więcej i to zdecydowanie, niż w Łomży — tłumaczy Mirosław Chełchowski, dyrektor PHS w Ostrołęce. — Chciałem więc uregulować płace, by był jednakowy start. Nie polegało to na włączeniu 30-procentowej premii do płacy zasadniczej, jak twierdzą zwolnione panie. Uważam jednak, że osoby, które już nie pracują i są na wypowiedzeniu powinny otrzymać pensje takie, jakie miały w chwili wypowiedzenia.

Byłe pracownice mają również żal o nierozdysponowanie funduszu socjalnego. Jeszcze w maju, gdy wiadomo było, że Ostrołęka wchłonie Łomżę, prosiły o wydanie talonów na „wczasy pod gruszą”. Od lat pracownicy PHS otrzymywali talony (wartości w tym roku 800.000) do zrealizowania w ich sklepach.

— Nic nie dostawałyśmy. Były to pieniądze przez nas wypracowane, więc nam się należą. Nic z tego. Byłyśmy zwodzone przez miesiąc, potem okazało się, że ci, którzy są na wypowiedzeniu, talonów nie dostaną — denerwują się.

— W tym roku dwukrotnie wypłacałem pieniądze z funduszu socjalnego. Raz było to 300 tysięcy na Dzień Kobiet i drugi, w okolicy Wielkanocy, pół miliona. To nie są małe pieniądze. Resztę, około 138 milionów, przekazałem Ostrołęce, bo przecież jeszcze rok się nie skończył. Zwyczajowo z tych pieniędzy fundujemy świąteczne paczki dla dzieci, wydajemy zapomogi — mówi kierownik Prószyński.

Byłe pracownice uważają, że Łomża straciła szansę na rozwój większej placówki handlowej. Teraz, jak przypuszczają, można tylko przyglądać się powolnemu upadkowi filii. Ostrołęka zabrała dwa samochody ciężarowe, żuka i fiata 126. Został tylko dział przyjmujący to, co kupiła Ostrołęka, bez możliwości samodzielnego zamawiania, szukania towarów, czyli prawdziwego handlowania. Nawet ceny są odgórnie wyznaczane. W mieście jest kilka sklepów PHS-u m.in. na ul. Kazańskiej, który z dużego, niefunkcjonalnego molocha zrobił się niewielkim sklepikiem. Zniszczyła go konkurencja trzech spożywczych, otwartych w odległości kilkudziesięciu metrów. Nierentowne są sklepy w miastach, bronią się natomiast małe wiejskie sklepiki. PHS chciałby oddać w ajencję część placówek. Nie wiadomo, czy znajdują się kandydaci na taką transakcję. Ludzie wolą zaczynać na swoim, bez patrzenia na pośrednika.

Zmniejszy się również baza w Łomży. Dyrektor Chełchowski zwrócił się do Urzędu Miasta z propozycją podziału terenu przy Al. Legionów na działki. Utrzymywanie tak dużego terenu mija się, jego zadaniem, z sensownym podejściem do biznesu. Na razie nie wiadomo, jaka będzie decyzja miasta. Działka jest własnością Zarządu Spółki PHS S.A. w Warszawie.

W łomżyńskiej filii, po redukcji, pracuje około 100 osób. Z czasem będzie ich jeszcze mniej. W administracji zostało kilka, resztę pokoi wynajmują innym instytucjom.

Dla trzydziestu pracowników związek z PHS-em jeszcze się nie skończył. Część z nich zamierza oddać sprawę do Sądu Pracy o wypłacenie należnych, ich zdaniem, pieniędzy. (jog)

spięcia

W izbie przyjęć Wojewódzkiego Szpitala Zespołonego w Łomży wisi prośba ordynatora Oddziału Położniczo-Ginekologicznego, by pacjentki zgłaszały się bez makijażu i pomalowanych paznokci. Matka-Polka najlepiej prezentuje się z paznokciami w „żałobie”?

Ulica 1 Maja w Łomży została przechrzczona na 3 Maja. Decyzja dwukrotnie trafna: ze względu na oszczędność oraz fakt, że większość robotników świętuje na okrągło.

Zadłużenie szkół w Łomżyńskim do końca roku zbliży się do 50 miliardów złotych. Trzeba będzie chyba wyprzedzić co atrakcyjniejsze nauczycielki szejkom arabskim.

Inwestor i wykonawca nowego szpitala w Łomży wykazali, że wartość kosztorysowa wzniesionych obiektów wynosi 451 mld złotych. Kontrolerzy NIK uważają, że kwota ta została „wzięta z sufitu”. Może wezmą stamtąd także głupie 100–200 miliardów, potrzebne do zakończenia budowy?

Fundacja »CITON« w Łomży otrzymała samochód dostosowany do przewozu niepełnosprawnych. „Będzie służył przede wszystkim członkom stowarzyszeń i organizacji, skupionych wokół »CITON-u«, poinformowała prasę Fundacja (tydzień temu pisały o tym „Kontakty”). Oprócz ociemniałych, chromych, z porażeniem mózgowym, itd. będą więc jeszcze niepełnosprawni „nasi” i „obcy”.

Tydzień temu napisaliśmy, że z ŁZPB „Narew” w Łomży zginął rozjazd kolejowy. Pracownik, który ma go „na stanie”, oburzył się: rozjazd nie igła, był i jest. W zniknięcie rozjazdu uwierzyliśmy „naoczemu” świadkowi. Nasza wina! Przepraszamy!

Czesław Wszeborowski nie umie pływać, choć przecież Chłudnie nad rzeką. Odkąd opił się wody ze dwa razy, nic go do niej nie ciągnie. Ot, tyle tylko, żeby nogi zamoczyć, na ciepłych kamykach stanąć... Mietek Popkowski utonął na jego oczach. Miał piętnaście lat. Rodzice szykowali go na kapucynka, bo dobrze się uczył i widać było, że ma powołanie. I takie nieszczęście. Zresztą, nie raz w życiu widział topielczą śmierć.

– W Narwi nikt sam się nie wyratuje. Porywa i koniec – mówi. – Znam ją.

Jest synem rybaka z czółnem. A zawsze ryb w Narwi było! A jak wylała na wiosnę, ludzie koszykiem je zbierali. Woda – istny kryształ! A dziś... Czarna po głębiny.

Ma tu Narew swoich bohaterów i miejscowych, i obcych. Na przykład oddział Hubala! Przynajmniej tak poszło wtedy po wsi.

– Ja też ich widziałem – przypomina Czesław Wszeborowski. – Dziewięciu, na koniach. Jechali od Grajewa do Warszawy. Bali się przez Łomżę i pytali, jak się przepawić. Jeden z Chłudni ich przeprowadził.

Czesław Wszeborowski lubi siaść nad brzegiem Narwi; na wodę popatrzeć, ptaków posłuchać. Przychodzi często. Zna cały brzeg, każdy krzak i kamień. Kiedy Narew najpiękniejsza? Trudno powiedzieć. Ale na pewno w sierpniu i we wrześniu staje się spokojniejsza.

Czesław Wszeborowski nie wyobraża sobie jednego: wychodzi za bór, a tu nie ma rzeki!

– Narew żyje razem ze mną – mówi.

Na promie w Czarnocinie szesnastoletni Andrzej Górczyński stoi z wędką. Rekord tego lata: półtorakilogramowy szczupak na blachę. Ale życiowy miał w ubiegłym roku: czterokilogramowy sum! Andrzej uwielbia to zajęcie od najmłodszych lat. Płotki, okonie, szczupaki, uklejkę łapią się najczęściej. Sam się dziwi, że ryby żyją w takim brudzie. Może się przyzwyczały? O Narwi może powiedzieć, że ją zna. Tam woda sięga do pasa i można przejść całą rzekę, a tam – głęboko; co najmniej na dwa metry.

Józef Jackowski, rocznik 1924, nauczył się pływać w kryształowej wodzie Narwi. Matka zakazywała, błagała, ale kto tam matki słuchał. A zimą na ślizgawkę! Lód zamarał na metr, ale różnie było.

– Miałem wtedy chyba z dziesięć lat. Wpadłem po szyję razem z sankami. Gdyby nie koledzy... Przywlokłem się do domu ledwie żywy, a tu jeszcze „pasowanie” od ojca czekało.

Ryby też dzieciarnia łowiła. Wędką? Kij ze skręconym końskim włosiem i

haczyk z zaostromej zszywki z zeszytu. Robak i ryba już jest! A było ich! Na jeden haczyk i z dziesięć kiełbików się złapało.

Czarnocin zawsze miał łąki za rzeką. Przed wojną wioskowy pastuch przeganiał krowy na drugą stronę. I dzisiaj płyną wplaw, choć tracą mleko. Podczas lipcowych upałów nie można było ich wyciągnąć z rzeki. Stały po łeb w wodzie całymi godzinami i nieraz trzeba było czekać, aż same zechcą wyjść!

Czarnocin ma swój prom. Poprzedni był dwieście metrów dalej, na zakręcie, co nie było najlepsze. Prom można przenieść, ale rzekę prostować?!

– Ze dwadzieścia lat temu komuniści wzięli się za regulowanie Narwi – przypomina Józef Jackowski. – Beton, kamienie, faszyna. I co? Tylko popaskudzili! Rzeka sama wie najlepiej, jak ma płynąć.

Pamięta z dzieciństwa sptyw kłoców z budkami flisaków, a po wojnie, jak można było Narew wozem przejechać. Ale nieszczęścia też nad nią nie brakowało, zwłaszcza wtedy, jak szedł front. Topielców zawsze zbierała; i po wojnie. Do dzisiaj ludzie wspominają pewnego młodzieńca, któremu rodzice nie pozwolili zenić się z wybraną panną. Zapowiedział, że się utopi, ale widać nikt nie wierzył. A on napił się wódki i wszedł do wody. I prosto przed siebie. I koniec.

Narew, to dzisiaj bajoro. A tu jeszcze

zdechły prosiak pływający telki, papiery, szmaty, brzegu się uczepli...

Józef Jackowski w okien swojego domu. Dzieci, że co dzień jest im „łęk” Narwi zabiera ze sobą gdziekolwiek wyjedzie.

– Nie chciałybym żadną inną rzeką – mówi Drozdowie, w ubiegłym roku Narwią krysztalowej Narwicy wrócić.

– Tu było całe kapiełki piasek, płytko. Kapiełki wioska. Wieczorami młoda Józef Pisarski. – Na kie kamyki, a w wodzie

Ale i Narwica okazała Naraz utopiły się trzy k Bogusz, Basia Kunc jewska.

Zofia Bandach szła niczkę. Tego dnia sama niej, bo panna nie przyry. Gdy się okazało, że wodą, Zosia też tam na ten tragiczny moment jeszcze przez chwilę I choć skoczyli na ratu cy, choć przybiegła na udało się...

Wszystkie trzy pochym grobie. Na pomni

Wiernak

GABRIELA SZ



Niewiele zachowało się zapisów historycznych o Miastkowie. Wiadomo, że miało kilku obywateli ziemskich o pewnym bogactwie i wpływach. Tutaj odbywały się także jarmarki doroczne, a chlubą Miastkowa była stacja pocztowa na drodze z Warszawy do Kowna i to „z popręgiem koni”. No i jest parafia.

Donata Godlewska utrzymuje, że stary cmentarz rzymsko-katolicki znajdował się najpierw przy kościele (parafię erygowano w roku 1451): znajdują się pewne wzmianki, że istniał on do końca XVIII wieku i że w r. 1707 „oparkaniono” go łącznie z trzema bramami. Nowy, czyli obecny cmentarz, został wytyczony na przełomie wieku XIX i XX z powszechnie w całej Europie przyjętymi zasadami sanitarnymi, w polu tuż za wsią, w odległości ok. 200 metrów od obecnego kościoła.

Od bramy i furty prowadzi do kaplicy aleja główna, wysadzona dobrze zachowanym drzewostanem z brzoź, lip, kasztanów, klonów, jesionów, sosen i wierzb. Aleję główną przecinają prostopadle dwa ciągi komunikacyjne.

Nowogotycka kaplica cmentarna pochodzi z początków wieku XX: wybudowali ją Grochowscy jako grobowiec rodzinny z obszerną kryptą podziemną. Zapewne powyższy fakt zadecydował o wysadzeniu

drzewami alei, obu poprzecznych ciągów bocznych i szpalerem wzdłuż muru. Powodem do wystawienia kaplicy, właśnie w tym miejscu, stał się żeliwny pomnik, postawiony tu w roku 1865 Aleksandrze z Hińczów Grochowskiej, „najukochańszej żonie i najlepszej matce dwojga niemowląt” przez nieutulonego męża. Pomnik wywiera mocne wrażenie estetyczne: zgodnie z panującą wówczas modą skonstruowano go (cały w odlewie) w stylu neogotyckim.

Tuż obok, po prawej stronie, zatrzymuje oryginalnie w metalu zakomponowany krzyż cynkowy. Wyrasta on z granitowego podłoża jak pień ściętego drzewa. Z „pnia”, jak z odnogi, wspina się właściwy krzyż, okrągły drzewiec z podcinanymi gałęziami. Dla bezpieczeństwa „odnogi” wzmocniono solidną klamrą. Na pionowej belce krzyża, nieco ponad „pniem”, zamocowano cynkowy zwój „pergaminy” dla umieszczenia następującego napisu epitafijnego:

„Ks. LEON LUBICZ-POTOCKI
Kanonik Hon. Proboszcz
Parafii MIASTKOWO

Stacja „Więc”

tycy w roku
czyżbyżne” po
z napisem
włtu Militari
my, znaczni
czarnego n
s dużego krz
czytamy
Grużewski
ta nagrobk
mniwskiej
je (1923). Cał
nej kraty m
o p

wany. A potem płynęły Narwią zamulone trupy.

Lucjan Zagroba nauczył się pływać będąc sześciolatkiem. Jego synowie – jeszcze wcześniej. I dziś ciągnie go do rzeki.

– I rzeka musi być, i prom. Bo gdzie prom, tam ruch – mówi. – Smutny to widok zimą, gdy prom ściągnięty jest na brzeg.

Lucjan Zagroba najbardziej lubi Narew wiosną; gdy przyłecą czajki i jest duża woda, i kwiaty rozkwitają. Niedawno przeprował się ktoś ze Śląska i płakał, że tu tak pięknie.

– Nie ma dla mnie innej okolicy – mówi Lucjan Zagroba. – A Narew? Potrzebna mi jest do życia jak powietrze.

Przez most na Narwi w Bronowie Józef Krysiwicz przejeżdża na swoje łąki. W tamtym łęgu, w ziemiance, stacjonowało miejscowe dowództwo AK. „Lipiec”, „Maj”, „Bruzda”... Józef Krysiwicz wstąpił do organizacji jako siedemnastoletni chłopak. Gdy dzisiaj przejeżdża koło łęgu, zawsze myśli o swoich kolegach; i tych, którzy zginęli przez wroga, i tych, którzy zginęli przez swoich. Tych drugich niedaleko szukać. Żyją.

Narew, to były okopy aż do Wizny. Płynęła rzeką krew i trupy żołnierzy; z rękami okręconymi kolczastym drutem, albo z przywiązany pustakiem. I Ruskie, i Niemcy, i Polacy.

Narew widziała więcej niż ludzie.

– Ale nigdy nikogo nie zdradziła – mówi Józef Krysiwicz.

Gdzieś tu straszny? Mieszkał nad brzegiem czterdzieści parę lat i nic takiego mu się nie przytrafiło.

Bronowo „od zawsze” miało prom. Po wojnie kursowały dwa: Aleksandra i Rozalii Matejkowskich oraz Józefa Szymańskiego. Opłata za przeprawę swego czasu wynosiła trzy złote! Kiedy Józef Szymański sprzedał swój prom, jego miejsce zajął Henryk Serafiński. I tak promy kursowały do czasu wybudowania przez wojsko drewnianego mostu. To była wielka radość.

– Obsługiwać prom, to bardzo ciężki zawód – twierdzi Aleksander Matejkowski. Ale wybrał go, choć wiedział, jak to jest, już od dziecka. Jego dziadek i ojciec też mieli prom. W tym samym miejscu.

Ale most, choć liczy kilka lat, już się sypie! Niektórzy twierdzą, że to sprawa turystów, którym potrzebne drewno na ognisko, a inni, że jest zbyt obciążony.

Czy znów wróci do Bronowa prom?

Nad brzegiem Narwi Aleksander Matejkowski mieszka od urodzenia. Można by napisać o niej grubą książkę, albo bardzo długo opowiadać. Ale czy jest ktoś, kto nie pominąłby niczego?

– Narew jest niezbadana – mówi Aleksander Matejkowski. – Tak samo jak człowiek.

Zaraz za bramą wyskakuje granitowe drzewo ze ściętymi konarami, zakończone „drewnianym” krzyżem, także w granicie. Wyglądająca część „pnia” głosi o śmierci Władysławy z Miedzińskich Kowalskiej: żyła lat 56, zmarła w 1936 roku.

Ponadto na uwagę zasługuje pewna ilość metalowych krzyży, tak lanych jak i kutych. Kuty krzyż Ewy Korytkowskiej (zm. 1920), zamocowano na dwuszkodkowej atali granitowej. Krzyż upamiętniający grób Maryi z Milkowskich Tarnowskiej wyrasta w formie rusztowania, jako odlew azuru z ornamentem pnących się wici sinusoidalnego bluszczu. Krzyże Heleny Tarnowskiej (zm. 1893), Józefa Łuby (zm. 1904) i Stanisława Wychowskiego, żołnierza 205 Pułku Piechoty (zm. 1920) przedstawiają formy odlewu w połączeniu z wyszukaną robotą dobrej kowalszczyzny.

Cmentarz miastkowski w jako-tako zadbanej części użytkowej przedstawia niebagatelne wartości zabytkowe, a sama wieś Miastkowo głęboko intryguje także archeologów znaleziskami z miejscowego cmentarzyska o grobach jamowych i popielnicowych z okresu wpływów starorzemyńskich.

ALEKSANDER GONGOL

(Honorarium za tekst Autor przeznacza na uporządkowanie lapidarium łomżyńskiego cmentarza).

W Ameryce każdy powinien należeć do klubu, stowarzyszenia czy związku. To jest w dobrym tonie: być członkiem i chodzić na spotkania. W „Muscatine Journal” z 16 lipca zamieszczona jest długa lista zebrań, które odbędą się w poniedziałek. Listę otwiera najbardziej renomowany i znany Rotary Club, międzynarodowa organizacja, zrzeszająca wpływowych i bogatych ludzi. Są także zebrania właścicieli ziemskich powiatu Muscatine, stowarzyszenia „Bezpieczeństwo i Edukacja w Sportach Strzeleckich”. Jest kilka spotkań anonimowych alkoholików, ich dzieci, ich współmałżonków, anonimowych żarłoków, obserwatorów swojej wagi, palaczy, pacjentów po przebytych chorobach serca. Muscatine ma 25 tysięcy mieszkańców. Cyfra ta podzielona przez kilka-kilkanaście zebrań dziennie pokazuje, że przeciętny mieszkaniec należy do kilku klubów.

ZRZESZONA AMERYKA

(Korespondencja Joanny Gospodarczyk
z Muscaline w USA)

Dużym zaszczytem jest przyjęcie do Rotary Club, do niedawna zamkniętego dla kobiet. Członkowie spotykają się co poniedziałek na lunchu w zabytkowym hotelu. Zebranie rozpoczyna gong i patriotyczna inwokacja do sztandaru amerykańskiego. Po modlitwie kilka żwawych piosenek na rozgrzewkę. Odwiedziliśmy Rotary Club 11 lipca. Po krótkiej informacji o naszej grupie, Łomży i Polsce zostaliśmy zasypani pytaniami. Amerykanów interesowało wszystko: od wielkości sprywatyzowanego przemysłu i szans polskiego rolnictwa na rynkach EWG (jakie towary są konkurencyjne), po nasze sympatie i antypatie polityczne. Padały pytania o kościół katolicki, o komunistów (gdzie oni się podzieli), o stosunki z sąsiednimi państwami.

Ten, kto musi opuścić salę przed dzwonkiem obwieszcującym koniec, wpłaca jednego dolara, za nieobecność – 5 dolarów. Rotary Club jest jedną z najbardziej hojnych organizacji i to właśnie on sfinansował część naszego pobytu, a także koncert symfoniczny nad Missisipi, na który mieszkańcy mieli wstęp wolny. Być może ufundują również stypendium dla Kiewina, który po zobaczeniu na własne oczy Krakowa i Lublina, zakochał się w Polsce. Nauczył się początków polskiego i zamierza studiować w Krakowie.

Wiele osób należy do stowarzyszeń wspierających kulturę i pomoc społeczną. Ochotnicy pracują w muzeach. W pięknej willi, zostawionej przez spadkobierców bogatej Laury Musser, zgromadzone są obrazy i szkice tak sławnych malarzy jak Marc Chagall i Modigliani. Muzeum jest własnością całego społeczeństwa. W niedzielne popołudnie dwie panie, ochotniczki, oprowadzały zwiedzających i sprzedawały bilety.

Ochotnicy rozwożą posiłki ze szpitali i domów pomocy społecznej starszym i potrzebującym ludziom, którzy mieszkają samodzielnie. Dyżur wypada 1-2 razy w miesiącu. Chętnych do pomocy jest wielu.

Wzdłuż dróg ustawione są tabliczki informujące, która grupa czy klub jest odpowiedzialna za czystość następnego odcinka drogi. Skauci i dorośli zbierają puszkę i papiery (nawet wzdłuż lokalnych dróg jest czysto).

Skrzykują się, gdy chcą wywrzeć skuteczny nacisk na miejscowe władze. Podczas naszego pobytu na jednej z najbardziej ruchliwych ulic zginął na rowerze trzynastoletni chłopiec. W tydzień po pogrzebie zebrali się grupa mieszkańców okolicznych domów, rówieśnicy i rodzice zmarłego chłopca. Wspólnie chcieli nakłonić władze do ustawienia dwóch instalacji świetlnych w sąsiedztwie. Zaczęli od liczenia przejeżdżających samochodów, by mieć poważne argumenty w dyskusji.

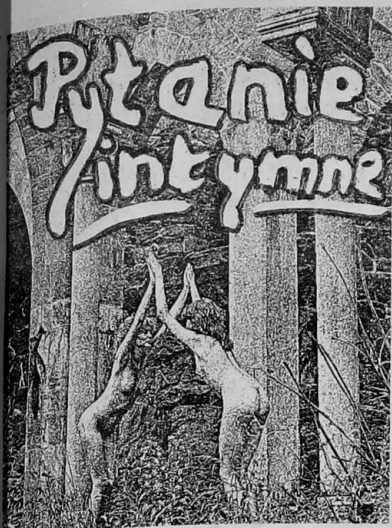
Na jednej z ulic zauważyłam znak „Uwaga! Głuche dziecko!” Myślałam, że gdzieś niedaleko jest szkoła dla upośledzonych dzieci. Błąd! Okazało się, że w pobliżu mieszka jedno (!) dziecko, na które należy uważać.

Wielu mieszkańców pracuje w przykościelnych grupach pomocy. Ethel z Adventist Community Service, która prowadzi zbiórkę odzieży i żywności dla ubogich, mówi, że jest to naturalne i zwyczajne. Ma wolny czas, więc pełni codziennie kilkugodzinny dyżur w niewielkim składzie. Co tydzień przychodzi większa grupa ochotników, którzy sortują i pakują rzeczy.

Największy egzamin ze wspólnego działania przeszli mieszkańcy Muscatine w ubiegłym roku, gdy po długotrwałych deszczach Missisipi wystąpiła z brzegów. Woda zalała działnice położone nad rzeką, pola uprawne, parki. Wszyscy razem pracowali, układając worki z piaskiem, wynosząc z zalanych domów meble i odzież. Przez sześć tygodni walczyli z żywiołem. W lipcu minął rok od powodzi. Miejscowe gazety i telewizja wspominają wysiłek i wspólną tragedię, wracają do ludzi najciężej pokrzywdzonych przez los.

Jeszcze jedno stowarzyszenie, które rozpoczęło swoją działalność kilka lat temu: Muscatine Sisters Cities Association, czyli Stowarzyszenie Miast Siostrzanych. Oprócz Łomży są miasta w Argentynie, Japonii i Rosji. Mieszkańcy są ciekawi innych zwyczajów, kultury, myślenia, zapraszają młodzież na naukę angielskiego, zwiedzają Japonię. Dzięki temu stowarzyszeniu niewielkie miasteczko nabiera charakteru światowego centrum, gdzie można spotkać Japończyka, Polaka i długonogą Francuzkę.





Pytań mam kilka, ale wszystkie dotyczą tego samego problemu. Ołów pierwsze i chyba najważniejsze: czy prawda jest, że prezerwatywa w stu procentach chroni przed AIDS?

Do tej pory nigdy nie używałem prezerwatywy, czy będę miał kłopoty w jej użyciu, czy to coś trudnego? I jak najlepiej to zrobić, aby nie spłoszyć partnerki, aby ona nie obserwowała, jak ja się trudzę i co mi nie wychodzi?

Adam

Ryzyka nabycia AIDS nie stwarzają delikatne pieszczoty, masaż, powierzchowne pocałunki, trzymanie za rękę, wspólna zabawa bez kontaktu płciowego.

Zasady bezpiecznego seksu zalecają stosowanie prezerwatyw także przy seksie oralnym i masturbacji. Pytanie Adama jest prowokacyjne. Prezerwatywa nie zabezpiecza przed zakażeniem aż w stu procentach, ale jest bardzo ważnym środkiem ochronnym, w dużym stopniu ograniczającym ryzyko zakażenia. Tak twierdzą eksperci od AIDS. Zresztą metoda ta jako skuteczna jest propagowana przez Światową Organizację Zdrowia.

Posługiwanie się prezerwatywą nie powinno stwarzać kłopotu. Po wyjęciu jej z opakowania, należy nałożyć na zółdź prącia jak czapeczkę i delikatnie rozwinąć na całą długość. Nie trzeba jej zdejmować przez cały czas stosunku. Po wytrysku, należy zdjąć ją delikatnie, uważając by nie wyciekło nasienie.

Jeżeli wcześniej nie miałeś z prezerwatywą doświadczenia i boisz się, że coś nie wyjdzie, przeciwicz jej zakładanie w domu. Przekonasz się, że nie jest to nic trudnego.

Stosowanie prezerwatyw wcale nie musi zniszczyć nastroju i spontaniczności seksualnych zachowań. Mając ją blisko pod ręką, można uczynić z jej zakładania element gry i zabawy miłosnej.



SOS

Gizelo, nie wiem, co robić, do kogo się udać. Siedzę sama w pokoju, wszystko przestało mnie interesować. Już drugi miesiąc tak siedzę. Ostatnio nawet już się nie myję. Przestałam pomagać moim rodzicom w gospodarstwie (mieszkamy na wsi); co to ma za znaczenie?



LEKARZ DOMOWY

Mój mąż ma nadwagę. Mimo to nie może sobie odmówić przyjemności jedzenia wszystkiego i w nadmiernej ilości. O żadnej diecie nie chce słyszeć. Proszę napisać, czym to obżarstwo może się skończyć.

Krystyna

Nie ma wątpliwości, że nawet osoby z pozoru nie przejmujące się swoją tuszą, tracą zawsze w konfrontacji ze szczupłymi na samopoczuciu i wyglądzie. Nie ma też wątpliwości, że otyłość jest chorobą.

Bariatria, to młoda gałąź medycyny, zajmująca się leczeniem otyłości i jej powikłań. Towarzyszą jej zwykle nadciśnienie, cukrzyca, niegojące się żylaki, choroby wątroby, stawów. Pacjent, który chce stracić zbędne kilogramy, musi przede wszystkim mieć silną motywację do schudnięcia.

Wiele może też osiągnąć sama dieta. Oczywiście, nie ma mowy o głodówkach. Mogą się one skończyć poważnymi zaburzeniami funkcjonowania organizmu. Trzeba tylko odżywiać się rozsądnie. Do woli można jeść warzywa surowe lub gotowane, lecz bez tłuszczu, sosów, majonezu itp. Uzupełnieniem są owoce, których dzienna porcja nie powinna przekraczać pół kilograma, ponieważ zawierają cukier. Trzeba pamiętać także o ciastkach, czekoladkach i cukierkach, cukrze do herbaty. Zupy bez zasmażek, śmietany; mięso tylko chude i gotowane; ziemniaki gotowane w łupinach lub pieczone w folii. Należy też ograniczyć do minimum potrawy z mąki. Pieczywo ciemne, mleko chude, napoje bez cukru. Wykluczony alkohol w każdej postaci.

Komórki tłuszczowe tworzą

POD PARAGRAFEM

Jestem rencistą z ukończonymi studiami, ale bez dyplomu. Do tej pory nie zaliczono mi do stażu pracy okresu studiów, nie mogłem wylegitymować się dyplomem. Słyszałem, że nastąpiły w tym zakresie jakieś zmiany. Chciałbym dowiedzieć się jakie, czy korzystne dla mnie.

I jeszcze jedno: w czasie renty pracowałem. Czy mogę wystąpić do ZUS-u z wnioskiem o ponowne przeliczenie renty z uwzględnieniem okresu pracy?

Kazimierz

Wcześniej oddziały ZUS nie zaliczały do stażu pracy studiów

na wyższej uczelni, jeśli się nie miało dyplomu. Podstawą takiego postępowania było stanowisko Ministerstwa Edukacji Narodowej, które precyzowało, iż pod pojęciem ukończenia nauki w szkole wyższej należy rozumieć właśnie uzyskanie dyplomu. Obecnie ZUS stosuje inną interpretację przepisu na mocy uchwały Sądu Najwyższego. Teraz pod pojęciem „ukończenia nauki w szkole wyższej” rozumie się zaliczenie wszystkich semestrów przewidzianych regulaminem danych studiów.

Wszelkie sprawy załatwione

Ciągle myślę o śmierci. Boję się.

Mojego męża poznałam w wielkiej miłości. Rozumieliśmy się. Niestety, w małżeństwie nie układało się. Nie mieliśmy dzieci (z mojej winy). Leczyłam się bez skutku. Stawałam się coraz bardziej nerwowa. On był wiecznie niezadowolony, wiecznie mnie krytykował. „Nic nie umiesz, do niczego się nie nadajesz.” To jego stałe słowa. Od rozmów uciekał (próbowałam coś z nim wyjaśniać). Mówił, że odejdzie.

No i odszedł. Nawet nie powiedział, dlaczego. Czy tak się postępuje?

Stale płaczę, boję się o przyszłość. Nie mogę w to uwierzyć, że nie jesteśmy razem. Nie mam z kim porozmawiać, więc postanowiłam napisać do Ciebie.

Teraz jest na co czekać. Będę czekać na Twoją odpowiedź, Droga Gizelo. Przecież mnie tak nie zostawisz, prawda?

Smutny Promyk

Promyku (bo przecież wciąż

jesteś Promykem), umyj się, uczesz i przyjedź do Łomży. Potrzebna Ci rozmowa z psychologiem, potrzebujesz szybkiej pomocy. Otrząśnij się ze swego bólu, są ludzie, którym jesteś potrzebna. Możesz też przyjść do redakcji. Powitam Cię z radością.

Gizela

OFERTY

Jestem samotnym, sympatycznym, opiekuńczym i miłym 22-latkim. Pragnę poznać miłą, ładną i szczerą dziewczynę bez nałogów w wieku 20–25 lat. Możemy spróbować się zaprzyjaźnić, wspólnie przeżywać radości i smutki. Foto mile widziane.

Wodnik z Łomży

Jestem wdową (mam własny dom) i mieszkam sama. Dokucza mi samotność i chciałabym poznać Pana w odpowiednim wieku. Na jesienną przyjaźń (mam 63 lata), na pustkę godzin i dni.

Irena Jasko

ul. Kozia
18–320 Andrzejewo

tkankę, która nigdy nie zanika; może jedynie „skurczyć się”. Co prawda skłonności do tycia dziedziczy się po przodkach, ale nadmierna waga świadczy wyłącznie o złych nawykach w odżywianiu. Niestety, przekazywane są one również dzieciom, często powodując nieodwracalne zmiany w organizmie. Wbrew powszechnemu przekonaniu kilkuletni grubas nie zawsze wyrośnie ze swojej tuszy, co dla nastolatka staje się prawdziwym nieszczęściem; i pod względem psychicznym, i fizycznym. Zahamowanie wzrostu, zaburzenia hormonalne i nieuchronne kłopoty ze zdrowiem.

Tak więc najważniejsza jest profilaktyka i zdrowy rozsądek. Wyrabianiu racjonalnych nawyków w odżywianiu sprzyja lato. Owoce i warzywa powinny stać się podstawą codziennego jadłospisu, a nie ciężkostrawne i wysokokaloryczne mięso, słodycze i kluski. Każdą dietę należy uzupełniać ćwiczeniami fizycznymi. Wyjątkowo leniwym zalecany jest szybki 20-minutowy marsz, najlepiej rano.

odmiennie zostaną poddane rewizji albo na wniosek osoby zainteresowanej, albo przy okazji załatwiania innej sprawy; przykładowo w związku z doliczeniem dodatkowego stażu pracy z tytułu zatrudnienia rencisty po przyznaniu świadczenia.

Oczywiście rencista może wystąpić z wnioskiem do ZUS-u o ponowne przeliczenie renty. Wyjątek stanowią renty inwalidzkie zrewaloryzowane na podstawie ustawy z 14 grudnia 1990 r. o rewaloryzacji emerytur i rent dla osób, które ukończyły 80 lat. Natomiast renty inwalidzkie przyznawane z tytułu wypadku lub choroby zawodowej podlegają (na wniosek zainteresowanego) ponownemu ustaleniu z tytułu pracy po ich otrzymaniu, tak jak i renty z ogólnego stanu zdrowia.

Jestem wesołym i romantycznym 17-latkim spod znaku Strzelca. Lubię dobrą muzykę, kocham przyrodę, góry i poezję. Moim marzeniem jest doznać miłości, którą nazywam „prawdziwą”. Jeśli myślisz podobnie, napisz – proszę.

Mariusz Andrzejewski

ul. Głuszyna 241/9
61–329 Poznań

Jestem blondynką (165 cm) o zielonych oczach. Lubię dobrą muzykę, długie spacerunki. Chcę poznać mężczyznę w wieku 27–35 lat, poważnie myślącego o życiu, prawdziwego przyjaciela na dobre i złe.

Monika

ul. Bajeczna 1/61
87–800 Włocławek

Oferty zamieszczamy bezpłatnie. Prosimy tylko dołączyć dwa znaczki pocztowe za 3500 zł. Nazwisko i adres można zastrzec do wiadomości redakcji.

KONTAKTY

„RODZINA ADDAMSÓW II” – komedia, prod. USA. Reż. Barry Sonnenfeld. Występują: Anjelica Huston i Christopher Lloyd.
 W upiornej rodzinie przychodzi na świat Pubert, dziecko Morticii i Gomeza. Maluch uśmiecha się spod zabójczych wąsików. Miłość zapanowała w rodzinie, diaboliczni krewni zakochują się w sobie, przeżywają szalone romanse. Film obfituje w znakomite efekty specjalne. Doskonała muzyka.
 • „BUNT” – sensacyjny, prod. USA. Reż. John Frankenheimer. Występują: Kyle MacLachlan i Samuel L. Jackson.
 W słynnym więzieniu Attica o zaostrowym rygorze wybucha bunt więźniów. Jest to największa rewolta w dziejach amerykańskiego więziennictwa. Pracuje tam młody strażnik, który musi uporać się z gniewem i brutalnością więźniów. W roli strażnika występuje jeden z najlepszych aktorów amerykańskich, pamiętny policjant z serialu „Twin Peaks”, Kyle MacLachlan.
 • „POGOŃ ZA PRAWDĄ” – sensacyjny, prod. USA. Występują: Melissa Gilbert i Ted Shackelford.
 Banalne wydarzenie na ulicy wywraca świat znanej projektantki mody do góry nogami. Dziewczyna zaczyna przeżywać koszmarnie sny, lecz się u hipnotyzera. Nic jednak nie pomaga. Seanse wzmagają w niej pragnienie pójścia za sennymi koszmarami. Wyjeżdża do San Francisco, odnajduje budynek, który pojawia się w jej snach. Powoli odkrywa tajemnicę rzekomego samobójstwa młodej kobiety. Jeśli ujawni prawdę, może umrzeć.
 • „20 DOLCÓW” – komedia, prod. USA. Reż. Keva Rosenfeld. Występują: Elisabeth Shue i Linda Hunt.
 Dwudziestodolarowy banknot zmienia stale właścicieli. Widz ma możliwość obejrzenia całej galerii zabawnych postaci i zdarzeń. Zgrabnie wyreżyserowana komedia dla wszystkich.
 • „BLUES TAJNIAKÓW” – kino familijne, prod. USA. Reż. Herbert Ross. Występują: Kathleen Turner i Dennis Quaid.
 Jane i Jeff Blue to typowi współcześni rodzice amwerykańscy. Różnią się od normalnej rodziny jedynie swoimi zajęciami. Kiedy zaczynają tworzyć bezpieczny świat dla swojego synka, dostają zadanie zniszczenia siatki handlarzy broni. Państwo Blue decydują się działać z dzieckiem pod pachą. Doskonała obsada aktorska, żywe tempo i zaskakujące gagi gwarantują dobrą rozrywkę.

Wszystkie filmy poleca sieć wypożyczalni video „DEDA”: ŁOMŻA, Al. Legionów 7, ul. Broniewskiego 14, ul. Ks. Janusza; NOWOGRÓD, ul. 550-lecia i STAWISKI, kawiarnia „Doris”.



Opowieści kapliczne

W październiku 1992 r. zamieściliśmy opowieść Anieli Skłodowskiej o kapliczce w centrum Piekut Nowych. Teraz pani Aniela nadesłała jej zdjęcie z prośbą o zamieszczenie. Prośbę spełniamy, jednocześnie informujemy, że jeżeli ktoś z Państwa chciałby do swej opowieści dołączyć zdjęcie, ale nie ma takiej możliwości, wykona je nasz fotoreporter. Wystarczy zgłoszenie telefoniczne (tel. 16-42-43).

Pani Anieli Skłodowskiej, sołtysowi Piekut Nowych, życzymy wiele zdrowia i pomyślności.

Drodzy Czytelnicy. W każdej wsi, w każdej osadzie, w każdym miasteczku, na wielu rozstajach dróg witają nas kapliczki i krzyże. Powstały w różnym czasie, w różnych okolicznościach, z różnych powodów. O większości z nich krąży ciekawe, barwne, niekiedy dramatyczne opowieści. Cyklem zatytułowanym właśnie „Opowieści kapliczne” pragniemy wszystkie te historyjki, przekazywane z pokolenia na pokolenie, zapisać i utrwalić. Dlatego prosimy: spiszcie to wszystko, co wiecie o tych miejscach w swojej miejscowości lub okolicy. Przyślijcie do redakcji („Kontakty”, Al. Legionów 7, 18-400 Łomża), niech to będzie Wasza rubryka. Wszyscy autorzy opowieści otrzymają piękne książki, ufundowane przez wydawnictwo „Łuk” w Białymstoku.



SIEDEM CUDÓW ŚWIATA

Witruwiusz, rzymski budowniczy i konstruktor, żyjący w starożytnym Rzymie, tak oto opisał Halikarnas: „Sam teren przypomina swym wygięciem teatr. Na dole, koło portu, założono rynek. Pośrodku Mauzoleum ozdobione tak wspaniałymi dziełami sztuki, że zalicza się je do siedmiu cudów świata”.

Mauzoleum, to monumentalny grobowiec władcy karyjskiego Mauzolososa i jego żony Artemizji.

Mauzoleum w Halikarnasie

Wzniesiony został w IV wieku p.n.e. przez Pyteosa i Seteprosa. Była to budowla w kształcie czworoboku o wysokości 50 m. Na szczycie, w kwadrydze, wozie bogatym zaprzężonym w cztery konie, stały posągi Artemizji i Mauzolososa. Wokół Mauzoleum rozmieszczone były kamienne lwy i galopujący jeźdźcy.

Dopiero w drugiej połowie XIX wieku kustosz British Museum odnalazł resztki mauzoleum w Halikarnasie. Wykopał spod warstwy ziemi i śmieci cztery płaskorzeźby Skopasa. Następnie dokonał najważniejszego odkrycia: wydobyl połamane na wiele części dwumetrowe posągi Artemizji i Mauzolososa. Jak wiemy stały one w kwadrydze na szczycie mauzoleum. Najwartościowsze znaleziska trafiły do Londynu.

Mauzoleum, największy na świecie grobowiec po egipskich piramidach, powstał z wielkiej miłości. Z niezmiernym wysiłkiem i rozmachem Artemizja wzniosła grobowiec zaliczony do siedmiu cudów świata, by utrwalić pamięć zmarłego męża.

JAN KUPISKI

Inszallah

JANUSZ BERNER

Akcja powieści dzieje się w bazie kontyngentu interwencyjnego armii włoskiej podczas wojny domowej w Libanie.

Autorka dedykuje tę książkę „czterystu żołnierzom amerykańskim i francuskim zamordowanym w masakrze w Bejrucie przez sektę Dzieci Boga. Dedykuje ją mężczyznom, kobietom, starcom, dzieciom zamordowanym w innych masakrach owej odwiecznej masakry, której na imię wojna. Powieść ta ma być wyrazem miłości do nich i umiłowania Życia”.

Fallaci buduje świat, w którym związki wzajemne wyznaczają nie emocje bohaterów, lecz wydarzenia wojenne.

Najwięcej uwagi poświęca śledzeniu błahych i mało ważnych epizodów „składających się na łańcuch wydarzeń i na tajemnicę zwaną przez starożytnych Fatum”.

W postwowie zastanawia się: „A gdyby tak słowo Inszallah – Los – Inszallah nie oznaczało wcale nadziei ani dobrej wróżby, wiary w boskie miłosierdzie albo oddania się, rezygnacji, lenistwa i wyrzeczenia się siebie samego, lecz triumf Życia? A gdyby tak Chaos był życiem, nie śmiercią, lecz właśnie życiem? A gdyby to właśnie Życie było dążnością nieuchronną, nieodwracalną wszystkiego, od atomu do molekuly, od planet do galaktyk, od tego, co nieskończenie małe, do tego, co nieskończenie wielkie, gdyby to Życie było przeznaczeniem wszystkiego? A gdyby to właśnie życie pochłaniało energię tego, kto je zwalcza, i żywiło się nią, a gdyby to właśnie Życie pożerało Śmierć i posługiwało się nią, by szybciej dotrzeć do celu, gdy ostatecznym celem nie jest zniszczenie, a raczej samozniszczenie Wszechświata, lecz tworzenie, a raczej samotworzenie się Wszechświata?”

Oriana Fallaci pochodzi z Florencji, mieszka w Nowym Jorku. Jej książki były tłumaczone w 31 krajach. Jako korespondent wojenny śledziła z bliska wszystkie konflikty zbrojne naszych czasów, od Wietnamu po Bliski Wschód. W Polsce znana jest jako autorka „Penelopy na wojnie” i „Listu do nie narodzonego dziecka” oraz wywiadów przeprowadzonych z Mieczysławem Rakowskim i Lechem Wałęsą.

Oriana Fallaci: „Inszallah”, przełożyła z włoskiego Joanna Ugniewska, PIW, Warszawa 1994, s. 890.

Łatwowierność, naiwność i ciekawość dziecka łatwo wykorzystać. Przestępcy doskonale o tym wiedzą. Wabione słodyczami, lodami czy zabawką dziecko staje się zarówno znakomitym informatorem, jak i ofiarą. Szczególnie łatwym „kąskiem” dla przestępcy jest dziecko z kluczem na szyi, bawiące się na podwórku. Nieomylny to znak, że rodziców na pewno nie ma w domu. Teraz już tylko wystarczy zastosować metodę „na tatusia” i wszystko z reguły idzie gładko. Tak więc włamywacz przedstawia się upatrzonemu dziecku jako kolega tatusia z pracy, a następnie wyłudza klucz, by zabrać z domu jakieś dokumenty; oczywiście, niezwykle ważne i potrzebne natychmiast. Skutecznym pretekstem wejścia do mieszkania może być także naprawa sprzętu gospodarstwa domowego, do czego właśnie „zna-

POLICJA RADZI

Dziecko i przestępca

jomy” tatusia został przysłany. Kiedy tylko przestępca znajdzie się w mieszkaniu, wykorzystując nieuwagę dziecka, kradnie najbardziej wartościowe przedmioty. Ta sytuacja może zagrażać zdrowiu, a nawet życiu dziecka! Przestępca ma przecież pewność, że poza nimi nikogo w domu nie ma. By zdobyć łup wykorzysta swoją przewagę fizyczną nad dzieckiem bez żadnych skrupułów!

Rodzice muszą nauczyć właściwego zachowania się wśród obcych. Wykorzystajcie rady policji:

- **bezwzględnie zakazujcie** dzieciom przyjmowania od nieznajomych jakichkolwiek prezentów, wsiadania z obcymi do windy i samochodu, oddalania się z nimi od domu;
- **uczcie je**, by podczas waszej nieobecności w mieszkaniu nie otwierały drzwi obcym, a także znajomym i nieznajomym dzieciom, które mogą być wykorzystane przez przestępcę;
- **zabrońcie im otwierania drzwi przez domofon**, gdy zgłasza się ktoś obcy;
- **zakazujcie opowiadania** o wyposażeniu mieszkania;
- **nie ujawniajcie** dzieciom miejsc przechowywania w domu wartościowych przedmiotów;
- **nie rozmawiajcie** przy dzieciach o swoich zarobkach, oszczędnościach, planach finansowych itp.;
- **zwracajcie uwagę** na zabawy dzieci, aby były bezpieczne;
- **pamiętajcie**, że dziecko może łatwo paść ofiarą przestępstwa seksualnego.



KRONIKA POLICYJNA

ARESZTY I DOZORY POLICJI

• Prokurator rejonowy w Wysokim Mazowieckiem aresztował tymczasowo 37-letniego Jana K. z Warszawy, podejrzanego o zagarnięcie kwoty 6 mld 941 mln zł na szkodę PKO BP w Warszawie. Kredyt zaciągnięty na zakup maszyn dla spółki Newpom w Czyżewie, do której nigdy nie trafiły.

• Prokurator rejonowy w Zambrowie zastosował dozór policji wobec 24-letniego Bogdana P. z Przytulanki (gm. Mońki woj. białostockie), podejrzanego o spowodowanie w pobliżu Wyszomierza (gm. Szumowo) wypadku drogowego, w którym Andrzej P. poniósł śmierć, a dwie osoby doznały obrażeń ciała.

WŁAMANIA I KRADZIEŻE

W Zambrowie z mieszkania Rafała D. zniknęła radiomagnetofon, odzież i artykuły spożywcze łącznej wartości około 50 mln zł.

• W Goniądzu z mieszkania Marioli K. ktoś ukradł sprzęt radiofoniczny, złotą i srebrną biżuterię, 500 tys. zł i 50 dolarów. Straty 22 mln złotych.

• W Grajewie bracia Leszek i Mirosław G. włamali się do mieszkania Józefa J., po czym przygotowali do wyniesienia artykuły spożywcze wartości około 500 tys. zł. Zostali zatrzymani na gorącym uczynku.

• W Zawadach z domu parafialnego przepadła metalowa kasetka z zawartością około 1 mln zł, 100 dolarów, pozłacanego łańcucha kanonicznego i książeczek oszczędnościowych. Straty około 8,2 mln zł na szkodę księdza Jana R.

• W Łomży policjanci zatrzymali Adama K., miejscowego, który włamał się do kiosku Aliny K. i ukradł papierosy wartości 600 tys. zł.

• W Wygodzie (gm. Łomża) odjechał w nieznaną audi Roberta F., obywatela Włoch, a w Łomży – polonez caro Mirosława O., miejscowego.

• W Czerwonem (gm. Kolno) ze sklepu spożywczo-przemysłowego GS „Sch” w Kolnie przepadły artykuły wartości około 10 mln zł.

• Ze sklepu szumowskiej GS „Sch” w Paproci Dużej (gm. Szumowo) ktoś ukradł artykuły wartości około 20 mln zł.

• W Grajewie ze sklepu PSS „Społem” przy ul. Zielonej przepadły papierosy, artykuły spożywcze i około 450 tys. zł. Straty około 16,5 mln złotych.

• W pobliżu Niewodowa Kolonii (gm. Piątnica) ktoś ściał i ukradł 6 świerków wartości 2 mln zł na szkodę Krzysztofa Z.

WYPADKI DROGOWE

• Na drodze Smolniki–Jurzec (gm. Stawiski) kierujący fiatem 126p Krzysztof M. ze wsi Rostki (gm. Stawiski) potrącił pieszą Elżbietę M. z tej samej wsi. Kobieta doznała ciężkich obrażeń ciała. Sprawca zbiegł z miejsca wypadku, nie udzielając poszkodowanej pomocy. Policji udało się go zatrzymać.

• W pobliżu Małego Płocka kierujący żukiem Tadeusz K. z Łomży z nie ustalonych przyczyn zjechał z jezdni na pobocze i uderzył w drzewo. Zmarł po przewiezieniu do szpitala.

• Na drodze Sierzputy–Jarnuty (gm. Łomża) kierujący BMW Andrzej B. z Jarnut podjął manewr wyprzedzania ciężarówki, w wyniku czego zderzył się z jadącym z przeciwka rowerzystą (bez bliższych danych). Na skutek doznanych obrażeń rowerzysta zmarł po przewiezieniu do szpitala.

• W Stawiskach na ul. Łomżyńskiej kierujący fiatem 126p Sławomir O. z Wizny bezpośrednio po przejechaniu wzniesienia rozpoczął manewr zawracania. W tym momencie został uderzony w lewy bok przez ciężarówkę kamaz, którą kierował Mirosław J. z Łomży. Kierowca fiata doznał ciężkich obrażeń ciała, zaś jego pasażer, Grzegorz D. ze Stawisk, poniósł śmierć na miejscu.

• W Głębczu (gm. Szumowo) kierujący fiatem 125p Zygmunt M. z Zambrowa, będąc pod wpływem alkoholu (2,2 prom.), na prostym odcinku drogi zjechał na pobocze, a następnie do rowu. W wyniku wypadku pasażer, Jan M., doznał obrażeń ciała.

• W Rydzewie Szlacheckim (gm. Radziłów) na skrzyżowaniu dróg kierujący motocyklem „CZ” Andrzej S., miejscowy, wjechał pod jadący w tym samym kierunku i skręcający w lewo ciągnik, którym kierował Wiesław R. z Rydzewa. Motocyklista doznał urazu kręgosłupa.

INNE

• W Balikach (gm. Nowogród) podczas kąpieli w Pisie utonął 27-letni Marek S. z Małego Płocka.

• Komenda Rejonowa Policji w Łomży wszczęła postępowanie przygotowawcze przeciwko Waldemarowi F. z Łomży, podejrzanemu o zarejestrowanie audi na podstawie sfałszowanych dokumentów.

• W Chojnach Młodych (gm. Łomża) spłonął dach murowanej obory wraz ze znajdującymi się w niej 2 cielętami, zbożem, słomą i młynkiem. Ponadto częściowo spalił się budynek letniej kuchni. Straty 23 mln zł na szkodę Mirosławy Ch. Przyczyną nieszczęścia było zwarcie w instalacji elektrycznej.



SPORT

PILKA NOŻNA

Z wielką przyjemnością informujemy kibiców, że do rozgrywek ligi „A” w województwie i walki o Puchar Polski zgłoszona została drużyna **KONTAKTY Łomża**. Liga zaczyna się na początku września, już w najbliższą niedzielę odbędą się rozgrywki pucharowe. **KONTAKTY** zagrają pierwszy mecz z **FORTUNĄ Andrzejewo** na boisku jednostki wojskowej w Łomży (godz. 15.00). We wstępnej rundzie będzie jeszcze jedno spotkanie: **WARMIA Oldboy Grajewo** – **FLORIAN PIA Zambrów** (godz. 15.00). Druga runda pucharowa zaplanowana została w całości na środę, 24 sierpnia (wszystkie mecze o godz. 16.00): **PIA Zambrów**; zwycięzca meczu oldboyów **WARMII z FLORIANEM RUCH Wysokie Mazowieckie**; **LKS II Łomża** – **WARMIA Grajewo**; **BIEBRZA Goniadz** – **UNIA Ciechanowiec**; **SPARTA Szepietów**; **ORZEŁ Kolno**. Ostatnie dwa mecze rozegrane zostaną 28 sierpnia (godz. 15.00): **ZNICZ Radziłów** – **ORLETA Czyżew** oraz zwycięzca spotkania **KONTAKTÓW z FORTUNĄ** – **WISSA Szczuczyn**.

Prezes Łomżyńskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej, Henryk Pestka, przekazał redakcji podziękowanie za „życzliwe traktowanie łamach spraw łomżyńskiego piłkarstwa oraz ufundowanie pucharu najlepszemu strzelcy łomżyńskiej ligi okręgowej w sezonie 1993/94”.

SPORT SAMOCHODOWY

Samochody terenowe z całego kraju znów pojawią się na łomżyńskich drogach i bezdrożach z okazji rajdu „Military Trophy”, organizowanego po raz piąty przez JW 5523 w Łomży i Automobilklub Łomżyński. Miłośnicy jeepów, uazów i innych terenowych wozów spotkają się 2 i 3 września na trasie Łomża–Czerwony Bór–Łomża. Zgłoszenia należy kierować do 2 września (do godz. 20.00) do Klubu Garnizonowego Łomży, Al. Legionów 133 lub wcześniej telefonicznie (18-24-31 w. bądź 16-35-44).

KTO ODGADNIE WYNIK MECZU

„KONTAKTY” – FORTUNA ANDRZEJEWO?

W niedzielę, 21 sierpnia, drużyna **KONTAKTÓW** rozegra swój pierwszy mecz. Tak się składa, że debiut wypadnie w pierwszym etapie rozgrywek o Puchar Polski. Przeciwnikiem **KONTAKTÓW** będzie **FORTUNA Andrzejewo**. Serdecznie zapraszamy kibiców piłki nożnej (i sportowców naszego tygodnika) na stadion jednostki wojskowej w Łomży przy Al. Legionów. Ci, którzy przybędą na mecz z zamieszczonym poniżej kuponem, i złożą go przed pierwszym gwizdkiem z trafnie odgadniętym wynikiem, tuż po meczu wezmą udział w losowaniu piłki nożnej, ufundowanej przez Powszechny Bank Kredytowy S.A. Oddział Łomży (ul. Nowa, naprzeciw Urzędu Wojewódzkiego).

Wynik meczu

KONTAKTY – FORTUNA

:

Imię i nazwisko, adres

**Korzystaj
z firm,
które ogłaszają się
w KONTAKTACH**

**OGŁOSZENIA
w tygodniku
KONTAKTY
już za 3 dni
bez dopłaty za ekspres**

WSZYSTKIM POLICJANTOM

z Komisariatu Policji w Piątnicy
a szczególnie

Panu Wiesławowi Mieczkowskiemu
za szybkie wykrycie sprawcy kradzieży
podziękowanie składa Krzysztof Zaręba
z Niewodowa

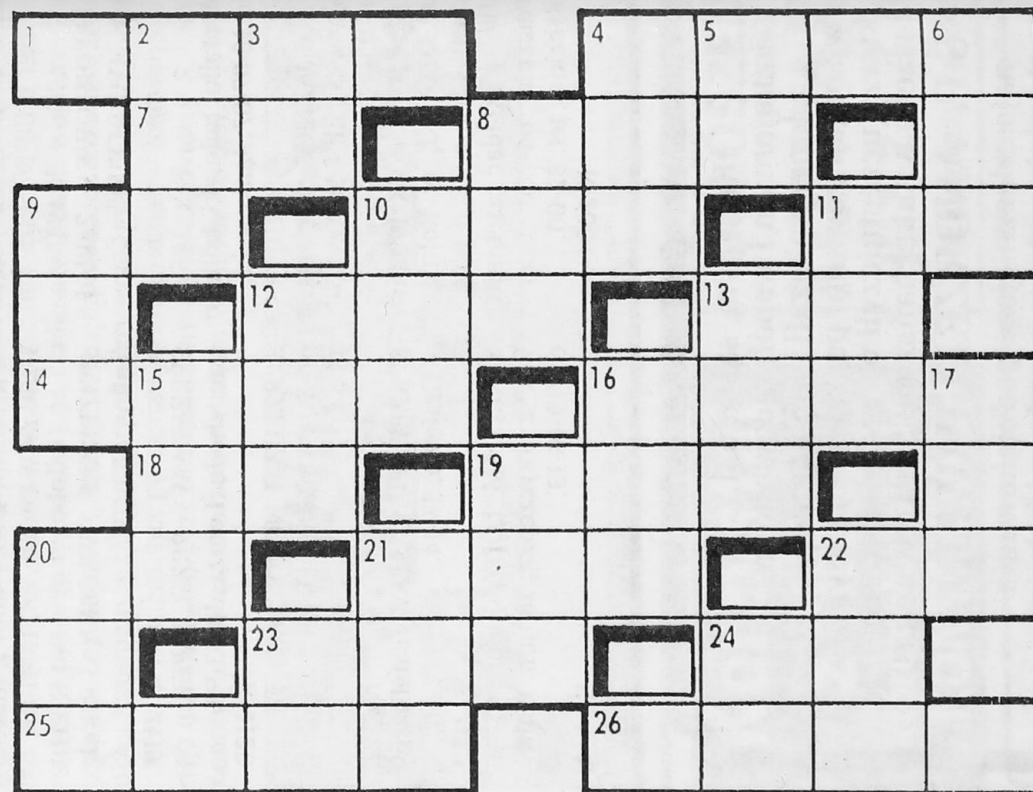




Jest ich na razie osiemnastu: Grzegorz Kowalczyk, Karol Szablowski i Mariusz Chorozyński (bramkarze); Zbyszek Farfołowicz, Jarek Szpada, Tomek Gronostajski, Adam Szuba, Rafał Roicki (napastnicy); Krzysztof Kowalczyk, Krzysztof Jaskólski, Jacek Baćlawski, Jarek Roicki (pomocnicy) oraz Krzysztof Książek, Robert Szuba, Wojtek Charko, Wiesiek Radgowski, Mariusz Włodkowski i Romek Romejko (obrońcy). Wcześniej grali tu i ówdzie, od pewnego czasu sami wyznaczali sobie terminy treningów, a od niedzieli, w meczu z Fortuną Andrzejewo, w ramach rozgrywek o Puchar Polski, będą występować jako drużyna tygodnika „Kontakty”. Nasz wspólny cel: dobra zabawa, kultura i fair play. Jeżeli to uda nam się osiągnąć, każdy wynik będzie dobry. Zwłaszcza, że nasi chłopcy (kapitanem jest **Robert Szuba**) trenują się sami i wyznają pełne amatorstwo w sporcie. Do zobaczenia na stadionach!



KONTAKTY
gryzą
trawę



KRZYŻÓWKA SYLABOWA

POZIOMO: 1) tylna część sklepienia czaszki, 4) klika, 7) skaleczenie, 8) najdłuższy lewy dopływ Wisły, 9) cucha, 10) marchew o krótkim korzeniu, 11) część toru, 12) rzeka w Kamerunie, 13) duża skrzynia, 14) ustronne miejsce, 16) urządzenie inicjujące wybuch materiału kruszącego, 18) lisia jama, 19) pobudza kichanie, 20) narzędzie do obróbki drewna, 21) imię Dymuszówny, 22) jest rzucane pod nogi, 23) imię Jędrusik, 24) polska Lady, 25) kobiecy stan w USA, 26) słynny piłkarski stadion z Brazylii.

PIONOWO: 2) rządy despotyczne, 3) gruby powróż, 4) wachmistrz z „Czterech pancernych i pies”, 5) obrzędowe pieczywo, 6) obszar wody otoczony pierścieniem wysp koralowych, 8) łódź wiosłowa wyłobiona z jednego pnia drewna, 9) wyciek gumy z gałęzi czereśni, wiśni, 10) śpiewali w klatce, 11) rozmyślne stawianie komuś przeszkód, 12) nazwa jednej z „Ład”, 13) płynny, nieskrystalizowany miód naturalny, 15) członek kapituły, 16) sejmowe posiedzenie, 17) pocisk niszczący okręty, 19) garbnik występujący w korze dębowej, 20) piłarka tarczowa, 21) siostra Balladyny, 22) drążek przy wozie, 23) czarnoskóry przyjaciel Stasia i Nel, 24) ona i on. „HCL”

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się tygodnika pod adresem redakcji: „Kontakty”, Al. Legionów 7, 18-400 Łomża.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 29

POZIOMO: przeprawa, góra, Węgorzewo, inka, maszt, Halka, kawka, zięba, zadra, cegła, kwacz. spis, Jędrzejów, cent, Kalasanty.

PIONOWO: rteć, Eros, różga, wawóz, równowaga, katamaran, chrząszcz, śledziona, mazak, stępa, tkacz, wnęka, córka, cela, wójt.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki książki wylosowali: **JANINA CZARNECKA** (Świdry-Awissa), **WACŁAW DMOCHOWSKI** (Kulesze Kościelne), **SABINA GAJEWSKA** (Łomża), **TADEUSZ KACZYŃSKI** (Ciechanowiec), **DANIEL LACHOWICZ** (Szczuczyn), **HANNA PONIATOWSKA** (Zambrów), **MIROSLAW SKAWSKI** (Łomża), **TADEUSZ STACHURSKI** (Góra) i **JAN WYSOCKI** (Grąjewo).

Gratulujemy, nagrody wysyłamy pocztą.

